

Laboratorium - Chochołów

Dziedzictwo na pograniczu - Chochołów



Grupa laboratoryjna Dziedzictwo na pograniczu - Chochołów. Fot. Marta Parfieniuk

MAPA BADA? - autorki: Ewa Winiarczyk i Jadwiga Mik

Podhale jako kontekst bada? - Józef Nowosielski Przestrzeni? naszych bada? jest Podhale, region funkcjonuj?cy w powszechnej ?wiadomo?ci jako jedno z najbardziej turystycznych miejsc w Polsce. Popularno?? ta, b?d?c b?ogos?awie?stwem z ekonomicznego punktu widzenia, momentami zdaje si? jednak przy?miewa? wewn?trzne zró?nicowanie i kulturow? z?o?ono?? regionu. Podhale funkcjonowa?o jako cel wypraw, a pó?niej turystycznych wycieczek, od po?owy XIX wieku. Jego rosn?ca od czasów romantyzmu popularno?? spowodowa?a, ?e z czasem sta?o si? jednym z centralnych punktów dla polskiej inteligencji. Przyci?ga?o nie tylko artystów i polityków, ale i badaczy wielu dziedzin – geologów, przyrodników, lekarzy a tak?e... etnografów. Go?cie przyje?d?ali na Podhale w poszukiwaniu odpoczynku w blisko?ci „magicznych” swoj? niedost?pno?ci? gór, a tak?e w celach leczniczych. Zakopane sta?o si? popularn? stacj? klimatyczn?, a blisko?? gór przyci?ga?a inteligencj? chc?c? odpocz?? od zgie?ku miasta. Przyjezdni jednak nie tylko leczyli si? górskim powietrzem i spacerowali w poszukiwaniu ciekawych formacji skalnych, ale równie? opisywali now? dla nich rzeczywisto?? Podhala. Panuj?ce na prze?omie XIX i XX wieku nastroje ch?pomia?skie nada?y tekstom opisuj?cym Podtatrz kontekst polityczny, tworzc? obraz „wolnego” górala jako swojego rodzaju kwintesencji polskiego ch?opa, ?yj?cego w zgodzie z natur? i przechowuj?cego najbardziej warto?ciowe tre?ci narodowej kultury. Punktem kulminacyjnym dla tworzenia si? mitu

Na skróty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Podhala by?o og?oszenie przez Stanis?awa Witkiewicza *stylu zakopia?skiego*, który wywy?sza? góralskie motywy i wzorce do rangi ogólnonarodowych, czyni?c górali niejako „najlepszymi” z Polaków.



Mimo si?gaj?cej prze?omu wieków XIX i XX tradycji bada? etnograficznych na Podhalu, region ten nadal stanowi ciekaw? i bogat? przestrz? do antropologicznej refleksji. Jego popularno?? spowodowa?a, ?e zarówno samo Podhale, jak i jego mieszka?cy owiani zostali swego rodzaju legend? czy te? mitem, którego dzie?anie wida? wyra?nie w czasie pobytu w terenie. Mit góralszczyzny przyci?ga turystów, chc?cych do?wiadczy? magii skalnego Podhala, ale równie? oddzia?uje na samych górali, stanowi?c wa?ny element lokalnej to?samo?ci.

Istotnym dla nas kontekstem jest równie? po?o?enie centralnego punktu naszych bada?, Chocho?owa. Jest to miejscowo?? na zachodnim Podhalu, a wi?c zarówno na pograniczu polsko-s?owackim, jak i podhala?sko-orawskim. Nasze badania prowadzimy wi?c w regionie powszechnie znanym, o którym funkcjonuje wiele wyobra?e? i mitów, ale jednocze?nie w miejscu po?o?onym na peryferiach, na granicy turystycznej i nieturystycznej cz??ci Podhala.

Józef Nowosielski

Chocho?ów - rys historyczny - Jakub BuszJedne z pierwszych pisemnych wzmianek o Chocho?owie dotycz? lokacji wsi, która mia?a miejsce w 1592 roku za panowania króla Zygmunta III Wazy. Wtedy te? so?tystwo we wsi zosta?o nadane Bart?omiejowi Klusce za zas?ugi wojenne podczas wyprawy moskiewskiej króla Stefana Batorego. Jego potomkowie przybrali nazwisko Chocho?owskich i nale?eli do grupy dziedzicznych so?tysów góralskich, maj?cych liczne przywileje pochodz?ce z królewskich nada?. W okresie nowo?ytnym Chocho?ów by? jedn? z wsi, w których nast?powaa? zaci?g do oddzia?ów piechoty wybranieckiej, do której rekrutowano jedynie ch?opów z dóbr królewskich.

Chocho?ów znajdowa? si? wówczas w starostwie nowotarskim, tu? przy granicy z ówczesnym terytorium W?gier (dzisiejsza S?owacja by?a wtedy tzw. Górnymi W?grami) . W tamtym czasie by?y to stosunkowo s?abo

zamieszkałe tereny o charakterze puszczańsko-górskim. Powstanie Chochołowa wiąże się tak z procesem osiedlania Podhala i lokacjami innych okolicznych wsi, takich jak np. Ciche, Ratułów czy Biały Dunajec. Był to również czas intensywnego osadnictwa pasterzy wołoskich, którzy migrowali z terenów dzisiejszej Rumunii w Zachodnie Karpaty. Przyniśli oni nowe metody gospodarowania w górach (transhumancja), a ich wpływy widoczne są w kulturze Podhala do dziś.

Panowanie królów polskich skończyło się na ziemi nowotarskiej już w 1770 roku, a więc jeszcze przed I rozbiorem. Wtedy to wojska austriackie opanowały przygraniczne tereny Rzeczypospolitej i zostały one włączone w skąd państwa austriackiego. Kontrola Wiednia nad Podhalem przyniosła przecież dawnych dóbr królewskich, ucisk pańszczyźniany, pobór do armii i większe podatki. W efekcie rosło społeczne niezadowolenie i gniew chłopów. Bezpośredni wpływ miała również „dzianiszowski diabeł”, czyli barona Kajetana Borowskiego, który zasłynął w okolicy jako człowiek, który wyjątkowo brutalnie wykorzystywał każdą okazję do zwiększania swojego majątku kosztem zwykłej ludności. Wśród górali coraz mocniej narastał opór wobec dworu. Ten ferment został wykorzystany przez organistów Jana Kantego Andrusikiewicza i ks. Józefa Kmietowicza. W owym czasie wśród inteligencji galicyjskiej, na fali rosnących w siłę ruchów narodowo-wyzwoleńczych w Europie, rosła chęć wywołania ogólnonarodowego powstania przeciwko zaborcom. Ich rewolucyjne działania zostały wyprzedzone przez Austriaków, którzy podburzyli chłopów w okolicach Tarnowa i tym sposobem wpłynęli na rozpoczęcie 19 lutego 1846 r. rabacji galicyjskiej pod wodzą Jakuba Szeli. Niedługo później, 21 lutego, wybuchło powstanie krakowskie, na czele którego stanął Edward Dembowski. Tego samego dnia Kmietowicz i Andrusikiewicz podburzyli chłopów z Chochołowa i najbliższych wsi, by podnieśli broń przeciwko panom. Powstanie chochołowskie (poruszenie) nie trwało długo, zaledwie kilka dni i szybko zostało zdławione przez oddziały austriackie razem z góralami z Czarnego Dunajca. Chłopi wystąpili przeciwko obciężeniom ze strony panów, a nie przeciwko cesarzowi. Dlaczego zatem powstanie urosło do tak ważnego wydarzenia? Wskazuje się przede wszystkim w kontrze do rabacji galicyjskiej. Dwie opozycyjne postawy chłopstwa – stronnicy Jakuba Szeli, współpracujący z zaborcą i mordujący ziemian versus prowadzeni przez inspirowanych ideami narodowymi Kmietowicza i Andrusikiewicza górale.

Ważnym wydarzeniem, które poprzedzało powstanie i stało się również istotne dla mieszkańców Chochołowa była kwestia przynależności okolicznych gruntów i lasów. Niezgoda na pańskie rozdybienie i zdobycie większej niezależności doprowadziły w 1821 roku do powstania Wspólnoty Leśnej Siedmiu Uprawnionych Wsi, w ramach której górale z Cichego, Chochołowa, Czarnego Dunajca, Dzianisza, Wróblówki, Witowa i Podczerwonego zebrali się, by wykupić okoliczne własności ziemskie, zwłaszcza lasy i hale. Było to możliwe dzięki temu, że Jan Lubicz-Pajczkowski ze Lwowa, który zakupił dobra czarnodunajskie po ich wystawieniu na sprzedaż przez skarb austriacki, nie znał tych terenów i rozczarował go lokalne perspektywy gospodarowania. W związku z tym chłopi wykupili od niego ziemię znacznie z lasami za sumę 17500 złotych reńskich. Musieli jednak znaleźć pełnomocnika, który w myśl austriackiego prawa, mógł dokonać zakupu w ich imieniu. Wybór padł na potencjalnie godnego zaufania osobę – ks. Józefa Szczurkowskiego, który niestety okazał się oszustem i wykorzystał zgromadzone środki pieniężne.

XIX wiek to także czas, kiedy rozpoczęła się wielka emigracja podhalańska do Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza do Chicago, na czym skorzystało wielu chochołowian. Do tamtej pory większość Podhalań wyjeżdżała za pracę na roboty rolne na Węgry bądź w Górną Małopolskę. Proces ten trwał również i przez następujący wiek. Migracje zarobkowe za Ocean znacząco zmieniły życie Górali Podhalańskich, w tym wielu chochołowian. Niejednokrotnie czasowe wyjazdy zamieniały się w stałe, coraz więcej rodzin miało krewnych w Ameryce, którzy mogli wspierać finansowo ziomków z Podhala. Emigracja wpływała (i nadal wpływa) na zmiany życia społecznego, podział rodzin, zwiększoną mobilność, poprawę sytuacji ekonomicznej i życia kulturalne.

Idąc dalej, lata po I wojnie światowej przyniosły niepokojące powstające granicy polsko-czechosłowackiej, której przebieg zmienił się w 1924 i 1938 roku. Powstanie wyraźnej granicy dzielącej dwa niepodległe państwa spowodowało zerwanie lub przynajmniej osłabienie kontaktów między Chochołowem a nieodległymi Suchą Górą i Górodówką, które leżały już po słowackiej stronie. Granica stymulowała także rozwój przemysłu, co uwidoczniło się zwłaszcza w czasie II wojny światowej i PRL-u. Druga wojna światowa to również dzianiszowski kurierów tatrzańskich. Jeden z nich – Stanisław Frączyk z Chochołowa pomógł w przekroczeniu granicy marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu. Okupacja niemiecka przyniosła wiele represji dla mieszkańców – aresztowania, wywózki na roboty w Rzeszy, zagładę dla żydowskiej społeczności Chochołowa. Niejednokrotnie przemysł na granicy polsko-słowackiej dostarczał podstawowych artykułów żywnościowych dla mieszkańców Chochołowa, stanowił ratunek dla dręczonych biedą i odbieraniem pól rolnych przez Niemców.

Czasy Polski Ludowej nie skończyły działalności przemytników oraz strażników na granicy, przyniosły natomiast znaczący rozwój cywilizacyjny w postaci m. in. likwidacji analfabetyzmu, elektryfikacji, ale także cepelizacji miejscowego rękodzieła ludowego. W latach 70. Chochołów był już znaczącą wsią, z urzędem celnym, posterunkiem milicji, pocztą, przychodnią. Następnym latom towarzyszyła także coraz większa dbałość o dziedzictwo historyczne Chochołów, m. in. 1982 r. z inicjatywy miejscowego lekarza Krzysztofa Hofmana odrestaurowano kapliczkę z figurą Jana Nepomucena. Dbanie o miejscowe dziedzictwo historyczne przejawia się dziś także w funkcjonowaniu instytucji muzealnych – Muzeum Powstania Chochołowskiego w Zagrodzie Bafiów oraz Centrum Dziedzictwa Przyrodniczego – Muzeum Torfowisk.

Współcześnie w naszej tradycji wsi są obchody rocznic powstania chochołowskiego, często z inscenizacjami, w których uczestniczą mieszkańcy. W 2007 roku, wraz z wejściem Polski do strefy Schengen, zostało zlikwidowane przejście graniczne Chochołów-Suchá Hora. Definitywnie skończyła się epoka przemytnictwa na Podhalu, a kontakty między obiema wsiami i przedzielnymi granicami rodzinami, mogły na nowo rozkwitnąć. Obecnie granica jest prawie niewidoczna, a wielu mieszkańców Suchoj Hory przyjeżdża do Chochołowa na msze, zakupy czy w odwiedziny u krewnych. Wyjątkiem była tu pandemia COVID-19 i ponowne zamknięcie granic, co ponownie ograniczyło wzajemne kontakty i współpracę między szkołami podstawowymi w obu miejscowościach.

Jakub Busz



Bibliografia:

Adamczyk J. M. (red.), *Tatrzańska Wspólnota Leśna w Witowie*, Nowy Targ 1995.

Burton A., [Powstanie chochołowskie. Gdy baron zabrał ziemi? górale odpowiedzieli buntem](#) [1], „Ale Historia. Gazeta Wyborcza” 2021, [dostęp 19.04.2022].

Dzianisz. *400 lat historii spisanej przez mieszkańców na podstawie pamiątek, dokumentów i opowieści żyjących świadków*, Kościelisko 2019.

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Iwan M., *Powstanie chochołowskie. Prawda o przywódcy*, Kraków 2015.

Kiryk F. (red.), *Czarny Dunajec i okolice. Zarys dziejów do roku 1945*, Kraków 1997.

Krzepitowski Jasinek M. i J., *Podhalańskie Osadnictwo Rodowe*, cz. II, *Genealogia Rodów Sołtych na Podhalu*, Zakopane 1998.

Kalicki W., [21 II 1846. Powstanie chochołowskie](#) [2], „Duży Format. Gazeta Wyborcza” 2005, [dostęp 19. 04. 2022].

Stecka Z., *Chochołów*, Zakopane 1991.

Chochołów - opis miejscowości - Maria Bartosz

Chochołów dziś

Chochołów to miejscowość położona na zachodnim Podhalu, w Gminie Czarny Dunajec, na południe od Czarnego Dunajca i na północno-zachód, około 20 km od Zakopanego. Żyje w niej około 1000 mieszkańców, którzy zamieszkują dolinę między wzgórzami oddzielającymi miejscowość od Cichego i Dzianisza, a rzekę Czarny Dunajec. Niecały kilometr na zachód od niej zaczyna się już Słowacja, wraz z najbliższymi polskimi wsiami – Suchą Górą i Górodówką. Wzdłuż granicy można podziwiać widok na Tatry i aktywnie wypoczywać na niedawno zbudowanej ścieżce rowerowej.

Chochołów leży nieco na uboczu turystycznego Podhala, jest chętnie odwiedzany ze względu na zabytkową architekturę drewnianą – licząc ponad 150 lat drewniane chałupy. Większość domów stoi wzdłuż drogi, która jest osią organizującą życie miejscowości. Chałupy są skierowane szczytami do drogi i usytuowane do siebie blisko siebie. Dzielą je wspólne podwórka, nazywane boiskami, z zazwyczaj otwartymi bramami. Okna najczęściej wychodzą na boisko, rzadziej na ulicę, stąd też charakterystyczny wygląd wsi, utrwalany na wielu fotografiach. Domy zbudowane są z przeciwtych na pół pni drzewa, zwanych „pazami”, a przerwy między nimi są uzupełnione „węzionkami” – więzkami drewnianych wędek.

Chochołowskie domy charakteryzuje jeszcze nie gdzie indziej drewno, ponieważ gospodynie mają w zwyczaju szorować je co roku wodą z mydłem (lub wynajmować firmy zajmujące się myciem drewnianych ścian). Warto zauważyć, że zarówno chochołowskie chałupy, jak i całe zaopiecenie urbanistyczne wsi są zabytkiem objętym ochroną konserwatorską.



Jest to dla mieszkańców zarówno powód do dumy, jak i źródło pewnych codziennych kłopotów. Opieka konserwatora utrudnia wprowadzanie zmian i remontów domów, na co chochołowanie często narzekają. Marzą o możliwości remontu dachu i wprowadzenia udogodnień bez konieczności konsultacji z miejscowym konserwatorem i składowania licznych dokumentów. Cenią sobie jednak swoje domy i są dumni ze związanych z nimi tradycji.

Nietypowy jest w niej jednak ogromny ruch, niepozwalający zapomnieć o drodze, którą całe życie mkną samochodami turyści zmierzający do Zakopanego i ciężarówki towarowe jadące na Słowację. Utrudnia to wielu chochołowianom przechodzenie przez ulicę i sprawia, że panuje przy niej uciążliwy hałas. Jednocześnie większy ruch osobowy zwiększa turystyczny popularność miejscowości. Mimo wszystko niezrealizowany i wyczekiwany od lat projekt obwodnicy jest tematem, który bardzo często powraca w rozmowach z mieszkańcami.



Mieszkańcy dzielą Chochołów na Górny i Dolny, ze względu na trudno zauważalne dla przyjeźdźcy, ale oczywiste dla chochołowian różnice poziomów. Im dalej na południe, tym wyżej ku Tatrą wznosi się droga.

Dolny Chochołów, którego część stanowi tak zwane Rówie – rozległa równina na północy miejscowości obejmująca także torfowiska – zawiera domy zbudowane w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Znajduje się tam także figura Jana Nepomucena, zwrócona – nietypowo – twarzą w stronę Chochołowa i plecami do Czarnego Dunajca. Chochołowanie chętnie opowiadają, że w ten sposób upamiętniona została zdrada czarnodunajczan w czasie powstania chochołowskiego.

W miarę zbliżania się do centrum wsi zobaczymy coraz więcej drewnianych chałup, z których sąynie Chochołów.

Przemierzając wieś, szczególnie późnym wieczorem, gdy w oknach zapalają się światła, można zauważyć, że pewna ich część nie jest zamieszkała na stałe. Puste domy to kolejny element chochołowskiego krajobrazu. W większości należą one do miejscowych „Amerykanów”, czyli górali, którzy wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Są oni jednak związani z rodzinnymi stronami i nie wyobrażają sobie sprzedania domu, z którego pochodzą. Dbają o to, by niezamieszkałych chałup podczas ich nieobecności doglądali krewni lub sąsiedzi.

„We wsi”, czyli w centralnym punkcie miejscowości, za szerokim placem, znajduje się imponujących rozmiarów kościół z piaskowca, zbudowany w latach 60. XIX wieku. Chochołowanie są z niego dumni, porównują go nawet do kościoła Mariackiego w Krakowie. Z kościołem wiąże się także bardzo ważna w Chochołowie postać – ksiądz Wojciech Blaszyński. To z jego inicjatywy i dzięki jego wysiłkom powstała wieś. Według opowieści Blaszyński przypłacił inwestycję życiem – spadła na niego belka z oczekującego na rozebranie rusztowania. Na placu przed wieśnią znajdowała się dawniej niewielka, drewniana kościółek. Stamtąd powstały chochołowscy wyruszyli przeciwko – tak zwanej Bafiówce (lub Zagrodzie Bafiów), budynek aktualnie filii Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. To jedna z najstarszych chałup we wsi, która mieści w sobie muzeum powstania chochołowskiego. Wewnątrz eksponowane są także dawne sprzęty domowe, z zachowaniem podziału na biały, czarny izba oraz komora.

Wędrując przez Chochołów, można trafić do dwóch pracowni lokalnych artystów – Anieli Stanek, malarki na szkło

i rzeźbiarza w drewnie – Jana Ziźdera. W gębi wsi, w kolejnym rzędzie domów, można zobaczyć inną atrakcję Chochołowa – tak zwany Dom z Jednej Jedli, nazywany tak, ponieważ do wykonania jego rzeźb wykorzystano jedną, wyjątkowo potężną jodłę.

Zarówno turyści, jak i mieszkańcy, chętnie odwiedzają zlokalizowany w budynku dawnej remizy „Chochoburger”. W lecie panuje tam wielki ruch, jednak cały rok znajdują się chętni na hamburgery, pizze i zapiekanki. Naprzeciw „Chochoburera” oko przykuwa wieżo odnowiony drewniany budynek, jedna z niewielu piętrowych drewnianych konstrukcji. Dawniej przychodnia zdrowia, a dziś Centrum Torfowisk, mające za cel popularyzację wiedzy o tym rzadko kojarzonym z regionem dobru naturalnym. Choć torfowiska nigdy nie były polami uprawnymi, mieszkańcy zawsze umieli korzystać z ich dobrodziejstw, zbierając tam jagody, czy korzystając z torfu do palenia w piecach albo uszczelniania szpar między belkami domów.

Wzdłuż wybieg, czyli na południe, mijamy kolejne zagrody i pensjonaty. Równina powoli ustępuje miejsca wzniesieniom, a na jednym z nich można zauważyć niedawno zbudowaną skocznię. Jest ona używana przez młodych członków lokalnych klubów sportowych i podczas zawodów Lotos Cup. Kilka kilometrów niżej, niedaleko granicy, znajduje się „stara skocznia”. Przypomina ona o tym, że sporty zimowe były w tym rejonie czymś zycia Zachodniego Podhala już od wielu dekad.

Wreszcie dochodzimy do granicy z Witowem. Nie jest ona bynajmniej pusta, ponieważ w okolicy tam znajdują się Chochołowskie Termy. Ten potężny kompleks jest jednym z większych i bardziej popularnych w regionie. Dzięki zapewnia pracę wielu osobom z okolicy, przyciąga rzesze turystów z Polski i Słowacji, przyczyniając się do rozwoju ekonomicznego Chochołowa.

Maria Bartosz

Opisy sąsiednich miejscowości

Czarny Dunajec

Podobieństwo Czarnego Dunajca do Mińska Mazowieckiego jest zbyt zatrważające, by nie znaleźć się tutaj, w pierwszym zdaniu. Oczywiście pozostawienie tego opisu w takiej formie byłoby zbyt lekceważące i przede wszystkim niegrzeczne, gdyż niedawne miasteczko – mimo, iż na pierwszy rzut oka arcywzyczajne, skrywa w swych małych uliczkach znacznie więcej treści, niż by się po pobieżnej lustracji zdawało. Zaczniemy więc od jego napomkniętego statusu „ex miasteczka” – dziś bowiem Czarny Dunajec jest wsią, ale jeszcze do 1934 roku miał prawa miejskie, o które od pewnego czasu znów się tam zabiega. Niezależnie jednak od statusu oficjalnego miejscowości jest niezaprzeczalnie centralnym punktem życia dla ludzi z okolicznych wsi: to tu wysyłają oni swoje dzieci do szkoły, to tu bardzo często znajdują się ich miejsca zatrudnienia, to w końcu tutaj mieści się urząd gminy i inne instytucje publiczne.

Obiektami zdecydowanie wyróżniającymi Czarny Dunajec spośród pobliskich miejscowości są pozostałości po żyjącej tu przed wojną ludności żydowskiej. Kierunek powoyny jest na obrzeżach, zaskakująco blisko ruchliwej drogi, w ogołoconej z drzew okolicy leżą dawni mieszkańcy. Sama „nekropolia” jest zachowana w naprawdę dobrym stanie i często wizytowana przez opiekujących się miejscem wspólnot żydowskich (sam mianem przyjemności natknąć się na jej przedstawiciela podczas oglądania cmentarza). Zupełnie w innej sytuacji jest synagoga, która łatwo przeoczyć, bo ginie w towarzystwie kilku równie ceglanych murów. Na razie zamknięta dla oglądających czeka na remont, który ponoć jest tuż tuż. O żydach wciąż się w Czarnym Dunajcu pamięta. Pamięta się, że mieszkali przy rynku i że mieli zakłady, wiadomo też, że już ich nie ma, ale zawsze mogą wrócić, by upomnieć się o zostawione dobra.

Inną mniejszością, która wpisuje się w wielokulturowy charakter Czarnego Dunajca i która wciąż jest tam obecna, są Romowie. Czarnodunajczanie mówi o nich całkiem bez stereotypowej niechęci, którą górale ponoć darzą Cyganów. Jeden z moich rozmówców z pełną wiarą i zaangażowaniem tłumaczy, że ci Romowie, których spotkał, to szczerzy, honorowi i charakterni byli.

Mimo miasteczkowej przeszłości i miastowych zapędów, Dunajec za swymi kamieniczkami skrywa żył wiejską wspólnotę, która pielęgnuje legendy: nie zapomina się tu o najlepszych piśmiarzach i szaszłykach, nawiedza tu chałupy i kłynie na witych wykręconych przez sąsiedni wieś tyłem w kierunku Czarnego. Rodzi to oczywiście wewnętrzne konflikty między tymi, którzy pielęgnują tradycję wiejską – prowadząc większe jak i mniejsze gospodarstwa – i tymi, których ciągnie już bardziej do mieszczańskiego trybu życia i nie w smak im obornik pozostawiony na chodniku. Czarny Dunajec tętni swoim własnym, lekko innym niż klasyczne podhalańskim

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Wyciem, w którym ta miśskomazowiecka rykowato?? miśknie przy wejściu w uliczki, cichnie tęmiona hukiem rwącej się z kanałów wody, a stare, duże, drewniane domy wyglądają zza potu jakby wąż nie wysze – w kądy razie tak to wygląda w percepcji wychowanego na Mazowszu autora niniejszych słów.

Julian Rosiński



Suchá Hora

Suchá Hora (pol. Sucha Góra) to wieś położona po słowackiej stronie granicy, sąsiadująca z Chochołowem. Prowadzi do niej droga, przy której zobaczysz mozną kapliczkę z Matką Boską oraz pomnik upamiętniający przeprowadzenie przez przełęcz między państwami marszałka Rydza-Śmigłego w 1941 roku. Miejscowość otoczona jest lasami i polami, widać z niej także Babią Górę i panoramę Chochołowa z wieżą kościoła jako centralnym punktem. W samej wsi znajduje się sporo jednorodzinnych domów, karczma, pizzeria, lodziarnia, stacja benzynowa, poczta, szkoła i wiele przydrożnych sklepików.



Nie zawsze jednak granica znajdowała się w tym miejscu i nie zawsze dzieliła te same państwa. Przed I wojną światową Sucha Hora, podobnie jak cała Orawa, należała do Węgier, a okolice Chochołowa do Galicji. Późniejsze lata przyniosły konflikty związane z tworzeniem granicy polsko-czechosłowackiej i krótkie przynależności wsi do II RP (lata 1918-1924 i 1938-1939). W międzyczasie rozwinęła się tu też przemysł na szeroką skalę, który zakoczył się wraz z wejściem Polski do Strefy Schengen i otwarciem przejść granicznych w 2004 roku.

Do tamtego czasu dla mieszkańców wsi granica nieraz była problemem, dotyczącym rozdzielania rodzin, strzelania do przemytników czy różnego rodzaju incydentów granicznych. Dziś nadal wielu chochołowian ma rodziny i przyjaciół w Suchoj Horze. Ludzie odwiedzają nawzajem swoje sklepy, a Słowacy często przychodzą na msze w polskim kościele i do chochołowskich term. Choć po jednej stronie mówi się gwar podhalański, a po drugiej orawski, tutejsi mieszkańcy dogadują się ze sobą raczej bez problemu. Co zabawne, my odebraliśmy to zupełnie inaczej. Rozmowa jest możliwa, lecz transkrypcje sprawiły nam dużo trudności ;)

Przed pandemią kontakty polsko-słowackie były dużo częstsze niż po jej wybuchu. Gdy przejścia graniczne ze względów sanitarnych zostały zamknięte od 15. 02. 2021 r., zniknęły możliwości wynikające z przynależności do Unii Europejskiej i Strefy Schengen. Restrykcje na Słowacji były dużo większe niż w Polsce, wskutek czego w Suchoj Horze spadło wiele lokalnych przedsięwzięć. Zniknęli też turyści, będący głównym źródłem dochodu dla mieszkańców. W trakcie naszego pierwszego pobytu badawczego (lipiec 2021) byliśmy świadkami protestu na granicy wywołanego wspomnianymi restrykcjami pandemicznymi na Słowacji. Podczas drugiego wyjazdu wszelkie ograniczenia zniesiono i przekraczanie granicy znów stało się bezproblemowe.

Jakub Busz, Antonina Stanecka

Witów

Witów to podhalańska wieś położona na południe od Chochołowa przy granicy polsko-słowackiej. Przepływa

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

przez ni? Czarny Dunajec. Na jego granicy z Chochołowem znajduj? si? popularne, oblegane przez turystów Termy Chochołowskie, a nieco dalej wyci?g narciarski, zabytkowa kaplica w P?azówce i baczówki. Na drugim kra?cu wsi, przy lesie, gdzie teren jest ju? bardziej górzysty, znajduje si? zarz?d Wspólnoty Le?nej Uprawnionych O?miu Wsi, organizacji o d?ugiej tradycji, zrzeszaj?cej oko?o 2000 udzia?owców z Witowa, Chochołowa, Podczerwonego, Koniówki, Dzianisza, Cichego i Czarnego Dunajca. Nieopodal za? le?y Siwa Polana prowadz?ca do Doliny Chochołowskiej, których teren podlega pod Wspólnot? i Tatrza?ski Park Narodowy. Odbywa si? w tam organizowane przez Wspólnot? ?wi?to Lasu pe?ne ró?nych konkursów zwi?zanych z podhala?sk? przyrod? i góralskiej muzyki.

Marta Parfieniuk

Koniówka i Podczerwone

Koniówka to miejscowo?? le??ca na pó?noc od Chochołowa, umiejscowiona przy tej samej drodze. Obecnie mieszka w niej oko?o trzystu osób. Zawsze przeje?d?a si? przez ni? na drodze do Czarnego Dunajca albo w ogóle na pó?noc od Chochołowa. Administracyjnie i Chochołów, i Koniówka nale?? do gminy Czarny Dunajec, razem podlegaj? te? pod parafi? (oraz cmentarz) w Chochołowie – dlatego istniej? zwi?zki przestrzenne mieszka?ców tych s?siednich wsi. Nie wydaj? si? one jednak zbyt silne, dlatego ?e Koniówka jest bli?ej zwi?zana z granicz?cym z ni? od pó?nocy Podczerwonym. Natomiast nazwa Koniówki si?ga czasów, kiedy by?a przysió?kiem Podczerwonego – i na ziemi dzier?awionej przez ch?opów odbywa? si? tam wypas krów i koni. Nie wiemy dok?adnie, kiedy Koniówka od??czy?a si? od Podczerwonego – trwa?o?? zwi?zków tych dwóch miejscowo?ci wida? jednak m.in. w tym, ?e lokalna filia Zwi?zku Podhalan nazywa si? Podczerwone Koniówka, ale ma siedzib? w Podczerwonym.

Podczerwone natomiast jest kolejn? miejscowo?ci? na drodze z Chochołowa: znajduje si? za Koniówk? i przed Czarnym Dunajcem. Współcześnie liczy prawie tysi?c mieszka?ców. Jego historia si?ga pocz?tków XVII wieku. Pierwszy so?tyś Podczerwonego, Czerwie?ski lub Podczerwie?ski, bra? udzia? w wyprawie na Moskw? Stefana Batorego – i tak jak Bart?omiej Chochołowski zas?u?y? si? w walkach. Obaj zostali nagrodzeni so?ectwem i za?o?yli wsie o nazwach podobnych do swoich nazwisk.



W Koniówce i Podczerwonym bywałyśmy głównie przejazdem: czy to w drodze zmotoryzowanej, czy przejazdem rowerowym (słowacki Trzcian? czy z Czarnym Dunajcem nowo wybudowana trasa rowerowa powstała na dawnym nasypie kolejowym). Od zachodu Koniówka graniczy z Suchą Górą.

Ewa Mazgajska

Nowe Bystre, Ratułów

Ratułów i Nowe Bystre są wsiami dość wyjątkowymi. Leżą bowiem przy drodze przeczekanej ze sobą kilka dużych turystycznych ośrodków – Chochołów i Ciche z Suchym, Żółbów i Poroninem. Mimo to w tych wsiach praktycznie nie ma rozwiniętej turystyki, co można nazwać podhalańskim ewenementem. Może stało się tak dlatego, że mieszkańcy Nowego Bystrego i Ratułowa nie mogą zaoferować pięknego widoku na Tatry, a jak wiadomo, turyści są wzrokowcami... Sprawia to, że nowobyszańskie i ratułowianie znajdują zajęcia w innych sferach – prowadzą gospodarstwa, jeżdżą sprzedawać oscypki, pracują w większych miejscowościach. To nietypowe dla Podhala niezainteresowanie ludzi z zewnątrz sprawia, że ratułowianie i nowobyszańskie zaczynają sami w ciekawy i imponujący sposób zajmować sobie czas, choć się, zrzeszają, działają sami dla siebie, a jak konkretnie? O tym wiemy w naszych licencjatch. ?

Piotr Kwiatkowski



Nowe Bystre

Ciche – ta wieś w praktyce podzielona jest na dwa niezależne ośrodki. Jej północna strona to Międzytustwo, w którym

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

znajduje się szkoła, przychodnia, duży parking, kościół (w którym pracuje trzech aktywnych księży) oraz kilka sklepów. Na południe od Miastustwa leży Ciche Górne, cięgnące się powoli wzwyż i wzdłuż potoku, od którego pochodzi nazwa wsi. Ta czarna wieś składa się głównie z domów jednorodzinnych oraz niewielkich przydomowych tartaków. Ciche Górne ma także swój oddzielny kościół, wizualnie bardziej wystawny, jednak mniej aktywny. Wieś należy do jednych z najdłuższych w Polsce, choć nie najwęższych, liczy około 2500 mieszkańców. Położenie na uboczu sprawia, że odwiedza ją relatywnie mało, jak na wieś podhalańską, turystów oraz pozwala uniknąć ruchu tranzytowego, dzięki czemu stan faktyczny odpowiada nazwie wsi.



Ciche

Stare Bystre to wieś rozciągająca się między Cichem a Rogoźnikiem. Jej granice wyznaczają: od wschodu potok Wielki Rogoźnik, a od zachodu wysokie zbocza wzgórz. Obie formacje terenu utrudniają dostęp do okolicznych pól, skupiając więc wzdłuż przebiegu przez nie krótkiej drogi. Choć wieś posiada swój Kościół, wybudowany w latach 70-tych, jest on używany tylko raz w tygodniu, w niedzielę, gdy przyjeżdża ksiądz z innej parafii.

Krzysztof Panek

TEORIA - Maria Małanicz-Przybylska Poszukiwania badawcze kałdej i kałdego z nas znacznie się różni. Ponieważ jednak pracujemy jako grupa, konieczne wydaje mi się zakreślenie jakichś wspólnych założeń teoretycznych. Wybrałam dwa takie teoretyczne drogowskazy: dziedzictwo i pogranicze.

CZEMU DZIEDZICTWO?

Dziedzictwo jako słowo klucz badać w Chochołowie wydaje się dość oczywiste, choć nie chciałabym, by rozumiane było jednoznacznie. Niektórzy nazywają Chochołów żywym skansenem, bo ta wieś szczyci się najlepiej w regionie zachowaną zwartą architekturą drewnianą z XIX i początku XX wieku, która objęta jest ochroną konserwatorską. Wiele chochołowskich domów, cięgnących się wzdłuż głównej ulicy, ma ponad sto lat. Mieszkańcy są zobowiązani do dbania o nie i czyszczenia ich raz w roku... co nie wszystkim się podoba. Dziedzictwo bywa więc kłopotliwe.

Na skróty

Fot. [Maria Mańanicz-Przybylska](#) [3]

Chochołowanie chwali się tak: swoim dziedzictwem historycznym, co roku świętuje rocznicę Powstania Chochołowskiego i przypomina historię o lokalnym nauczycielu i organizatorze Janie Kantym Andrusikiewiczu, który stanął w 1846 roku na czele zbrojnego buntu górali z okolicy przeciwko władzom austriackim. Choć szybko zostało ono stłumione przez oddziały straży z Nowego Targu i ... górali z sąsiedniego Czarnego Dunajca, sam zryw górali chochołowskich stał się ważnym wydarzeniem. Na jego podstawie XIX-wieczni intelektualiści budowali zmitologizowany obraz górali jako prawdziwych patriotów, którzy w przeciwieństwie do chłopów nizinnych rozumieli konieczność walki o niepodległość. Współcześnie w Chochołowie mieści się Muzeum Powstania Chochołowskiego, można także odbyć turystyczny spacer po okolicy wyznaczony ścieżką śladami powstania. Chochołowanie sami mówią, że są wszyscy powstańcami i nadejść mają czarnodunajczanie.

W historii wsi zakorzenione jest także prawo do przydziałów leśnych Wspólnoty Osiem Uprawnionych Wsi, które to przywileje są dla współczesnych chochołowian niezwykle ważne, choć czasem stają się też przyczyną nieporozumień.

Chochołów ma swoich lokalnych bohaterów, o których mieszkańcy chętnie nam opowiadają. Zaliczają się do nich nie tylko przywódca powstania chochołowskiego, ale też np. ksiądz Wojciech Blaszyński, który w 1853 roku rozpoczął budowę niezwyklejako jak na tamą czasy Polski, kamiennego kościoła w stylu neogotyckim – miałaby być on tak piękny jak kościół Mariacki w Krakowie. Pod koniec prac budowlanych na księdza Blaszyńskiego spadła deska z rusztowania, powodując jego natychmiastową śmierć i tym samym czyniąc go niejako chochołowskim „świętym”.

Mieszkańcy Chochołowa i okolicznych wsi, górale, dzielą też z innymi Podhalańszczyzną przywiązanie do górskich tradycji – posługują się gwarą podhalańską, w czasie uroczystości, m.in. podczas niedzielnych mszy

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

noszą góralskie ubrania, mają swoje zespoły regionalne, mają „ludowych” artystów. Niematerialne dziedzictwo góralskie z pewnościami tak jest ważnym elementem chochołowskiej lokalności.

Jeśli dziedzictwem nazwiemy te elementy rzeczywistości, które dla ludzi są ważne, warto podtrzymywania i które uważają za pochodzące z przeszłości, z pewnością za dziedzictwo można uznać także góralskie przywiązanie do ziemi, ojcowizny, gospodarki, pewne przekonania i poglądy, sposoby funkcjonowania rodziny, czy stosunek do przyjezdnych – turystów i osiedlających się tu na stałe.

Chochołów jest oddalony od Tatrzańskiego Parku Narodowego a same Tatry stanowi raczej urokliwy pejzaż w oddali niż łatwo dostępne szlaki spacerowe, niewątpliwie same góry, ale też bliskość natury można potraktować jako elementy lokalnego dziedzictwa. Świadczy o tym opowieści naszych rozmówców o kąpielach w Dunajcu, ulubionych miejscach spacerowych, przemianach zachodzących w przyrodzie, wyprawach w góry itd. Przyroda stała się także przedmiotem oficjalnego dyskursu dziedzictwa, gdy w 2018 roku w Chochołowie otwarto Centrum Dziedzictwa Przyrodniczego – Muzeum Torfowisk. Za wody termalne – kolejne dziedzictwo naturalne Chochołowa, przyczyniły się do ogromnego rozwoju wsi i wzmożonego ruchu turystycznego od momentu, gdy otworzono tam „chochołowskie termy” – jak można przeczytać na stronie internetowej – największy kompleks basenów termalnych w Polsce.

CZEMU POGRANICZE?



Fot. [Maria Mażanicz-Przybylska](#) [3]

Drugim kluczowym dla nas pojęciem jest pogranicze, co znów może się wydawać oczywiste, bo Chochołów

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

faktycznie leży tu? przy granicy polsko-słowackiej, s?siaduje z Such? Hor?. Granica dziel?ce obie miejscowo?ci, zmieniaj?ca swoj? funkcj?, szczelno?? i przebieg zdaje si? by? ciekawym elementem codzienno?ci lokalnej ludno?ci. Jednocze?nie z etnograficznego punktu widzenia jest to miejsce przenikania si? kultury podhala?skiej i orawskiej.

My chcemy jednak patrze? na pogranicze szerzej. Dla nas jest to tak?e miejsce, w którym ?wiat przyrody i ?wiat cz?owieka s? bardzo blisko siebie, wp?ywaj? na siebie i wzajemnie si? warunkuj?. To tak?e miejsce styku i przep?ywu ró?nych ?wiatopogl?dów i sposobów ?ycia. Na Chochołów i okoliczne miejscowo?ci z pewno?ci? mo?na spojrze? jak na pogranicze turystyczno-lokalne. Nie jest ono tak popularne, jak Zakopane i s?siaduj?ce z tym miastem miejscowo?ci. Du?a cz??? ?ycia mieszkalców koncentruje si? zatem na sprawach lokalnych. Z drugiej jednak strony, szczególnie w sezonach turystycznych, tak?e ze wzgl?du na ów ogromny kompleks basenowy i zabytki architektoniczne, ruch turystyczny si? wzmacnia. Niemal wszyscy przyznaj?, ?e dzi? chocho?owanie ?yj? g?ównie z turystów.

W ko?cu na Podhalu znajduje si? te? pogranicze polsko-ameryka?skie. Wiele domów stoi ca?kiem pustych, bo ich w?a?ciciele lub ich potomkowie wyjechali do USA. Niektórzy wracaj? – na wakacje lub na sta?e i wtedy do?wiadczenia z ?ycia w Ameryce wykorzystuj? do obja?niania otaczaj?cej ich rzeczywisto?ci.

I w?a?nie te ró?nie poj?te pograniczne dziedzictwa – przyrodnicze, historyczne, niematerialne i materialne s? podstaw? bada? naszej grupy. Efekty – wkrótce.

Stay tuned!

[Maria Ma?anicz-Przybylska \[3\]](#)

Refleksje po pierwszym wyje?dzie Maria Bartosz Przed wyjazdem na pierwsze badania terenowe nie wiedzia?am, czego mam si? spodziewa?. S?ucha?am na zaj?ciach opowie?ci prowadzcych i studentów, przygotowywa?am pytania, ale wci?? nie potrafi?am sobie wyobrazi?, jak to mo?liwe, ?e z ledwo co poznanej osob? odbywa si? pó?toragodzinne rozmowy o jej ?yciu. Moje poprzednie do?wiadczenia kontaktów z lud?mi „na ulicy” podczas ró?norodnych zbiorów i agitacji by?y raczej ma?o zach?aj?ce, tote? by?am przekonana, ?e ludzie chroni? swoich granic na tyle stanowczo, i? nawi?zanie d?u?szej rozmowy b?dzie graniczy?o z cudem. Jednak ju? pierwsze rozmowy pokaza?y, ?e wcale nie nawi?zanie kontaktu jest najtrudniejsze. Pierwsze spotkanie z pani? Aniel? Stanek, która bardzo ch?tnie opowiada?a nam o swoich obrazach malowanych na szkle i w?a?nym ?yciu, a nawet zaprosi?a na herbat?, u?wiadomi?o mi, ?e to ja mam wi?cej obaw zwi?zanych z tym spotkaniem ni? moja rozmówczyni. Mimo niepewno?ci i kilku b??dów rozmowa jako? si? potoczy?a. Przekona?am si? dzi?ki temu do?wiadczeniu, ?e warto nie tylko stara? si? nawi?za? rozmow?, ale te? dba? o to, by by?a owocna. Dlatego tak naprawd? najbardziej wymagaj?c? i jednocze?nie najciekawsz? cz??? wywiadu by?o dla mnie skupienie si? na tym, o czym opowiada rozmówca, pod??anie za jego tokiem rozumowania, tym, co go interesuje i zajmuje. Jednocze?nie cz?sto oczekiwano od nas listy pyta? – jedna osoba spyta?a, czy b?d? mia?a kwestionariusz, inna zgodzi?a si? na rozmow? pod warunkiem, ?e b?d? mia?a konkretne pytania. Jednak i tak zazwyczaj okazywa?o si?, ?e kiedy ko?czy?y si? przygotowane zagadnienia, zaczyna?a si? najciekawsza cz??? rozmowy, podczas której mog?am dowiedzie? si? rzeczy, o które nawet nie wiedzia?abym, jak zapyta?. To jest do?wiadczenie, które na pewno zapami?tam.

Kiedy wspominam wyjazd, widz? szos? w Chocho?owie, wokół której wszystko si? rozgrywa?o. Droga, prowadz?ca z pó?nocy na po?udnie, by?a osi? organizuj?c? wie? i ca?y ?wiat, w którym tam przebywa?am. Ile? to razy pokonywa?am tras? w gór? wsi, patrz?c na coraz bardziej znajome cha?upy (które zna?am jednak tylko z zewn?trz), planuj?c umówiony wywiad lub licz?c na to, ?e niespodziewanie kogo? spotkam. Istnieje pokusa poczucia, ?e zna si? ju? jakie? miejsce bardzo dobrze, ?e mo?na si? w nim poczu? jak u siebie, uczucia, które towarzyszy?o mi, kiedy siedzieli?my na ganku przed muzeum i jedli?my bu?ki czosnkowe z „Lewiatana”. Mia?am wtedy wra?enie, ?e role si? odwracaj?, i na chwil? jestem mieszkank? Chocho?owa, która niespiesznym wzrokiem ?ledzi przechodz?cych przed ko?cio?em, czasem komentuj?c ich ?yczliwie lub zgry?liwie. Mo?e w?a?nie dzi?ki temu poczuciu, ?e zd??y?am pozna? t? niewielk? podhala?sk? wie? do?? dok?adnie, moje refleksje wydaj? si? opowie?ci? o jakim? znajomym, spokojnym ?wiecie. Wiadomo, ?e nie poznali?my wszystkich sekretów Chocho?owa, jednak mam wra?enie, ?e ilo?? szczegó?ów na temat ?ycia wsi, jakie nasza grupa pozna?a przez ten czas, budowa?a wra?enie uczestnictwa w ?yciu wsi. Jednocze?nie byli?my przyjezdnymi, którzy przebywali tam ledwie dwa tygodnie. Mo?e jest to w?a?nie to s?ynne do?wiadczenie bycia pomi?dzy, o którym mówi si?, ?e nale?y do do?wiadczenia badacza terenowego...



Jakub Busz - Ja, badacz – pierwsze kroki w terenie. Moje pierwsze doświadczenie z badanymi terenowymi to przede wszystkim podróże – mieszkam w Cewicach znajdujących się w powiecie Iłborskim, zatem podróże do Chochołowa na Podhalu jest dla mnie wyprawą. O ile w dniu wyjazdu byłbym w Warszawie gdzieś wcześniej, to wracając miałbym pociągowe tour de Pologne od Tatr do Bałtyku! Nie ukrywam, że byłaby to niesamowita wyprawa, podczas której nastąpiłaby stopniowa przemiana krajobrazów. Skaliste Tatry przechodziłyby w łagodniejsze stoki. Następnie przemijałyby żłoty Małopolski, sosnowe lasy w Wiśnikowskim, sędziwe wierzby na polach Mazowsza. Zapach lasu wypełniał mi płuca, gdy stałem na korytarzu w pociągu. Dawno nie czułem tego zapachu. Wokół Chochołowa podobnego rodzaju leśnych gajów po prostu nie ma. Wracam do domu – pomyślałem. Podhale nie zna lasów, które są mi bliskie, dlatego też, gdy zaczął się pojawiać sosny przypominające mi obrazy pomorskich lasów, wiedziałem, że dom jest już stosunkowo blisko. Kiedyś, choć nie pamiętam już w jakiej chwili gdzie, przeczytałem zdanie, że poznajemy siebie przez porównania z innymi. W kontekście mojego zetknięcia z Podhalem i Góralami Podhalańskimi byłoby to wyjście ku „nieznanemu” ze swojskiej pomorskości. Spotkanie z kulturą podtatrzańską stało się procesem ciągłego porównywania tego, co widziałem, z tym co znałem z Pomorza, z domu. Było tak z muzyką ludową, miejscowym językiem, pieśniami w kościele czy ogólnym życiem na wsi. Jednocześnie była to takie niesamowite ekscytacja – pierwszy raz byłem w Zakopanem, po raz pierwszy mogłem zobaczyć szczyty i stoki Tatr, a zwłaszcza Giewont. Mogłem zobaczyć, usłyszeć i poczuć gwar Krupówek, z którymi znany mi dotychczas sopocki „Monciak” nie mógł być równy. Dotarłem w miejsca, którymi już tak długo zachwycał się cała Polska.

Z pewnością mój opis będzie opierał się na kategoriach zaskoczenia. Nie mogłem tego ukrywać. Moje pierwsze badania terenowe stanowiły proces asymilowania „nowego”. Zdziwiło mnie, że społeczność Chochołowa jest tak zwarta. Gdy podczas naszego pobytu zmarł mieszkaniec wsi, cała miejscowość o tym wiedziała i była poruszona. Miał ktoś nie być ubrany na czarno (przeważnie turyści bądź członkowie naszej grupy). O ulubie w miejscowej parafii też wiedzieli wszyscy w okolicy. To zupełnie co innego niż sytuacja, do której jestem przyzwyczajony w Cewicach, których mieszkańcy żyją w dużej luźniejszej wspólnotce, gdzie ludzie się raczej nie znają i nie uczestniczą w życiu społecznych w sposób aktywny. Dodatkowo znacznie silniejsze niż znane mi do tej pory okazały się więzi rodzinne czy plemiennicze. Zaskakujące wydało mi się również, że ludzie znają się

przede wszystkim przez przydomki, a nie jak można by oczekiwać zwyczajnie pomyśleć, przez imię i nazwisko. Miałem wrażenie, że rodzina na Podhalu jest jak tani cy cyciem krwioobieg. Oczywiście na pewno gdzieś gdzieś tuszowano lub przemilczano przed nami większość problemów trapiących tamtejsze rodziny – przemoc, alkoholizm, kwestie materialno-bytowe. Jednak nawet te smutne aspekty funkcjonowania rodziny nie degradują jej niezwykle ważnej roli w hierarchii wartości góralskich.

Podczas badań czuję, że Podhalanie mają swoje orbis interior, skryte przed przyjezdnymi i cepami (turystami), które my studenci stopniowo oswajamy. Pokazywali mi, że nie mamy żadnych zamiarów, że nie jesteśmy z Urzędu Skarbowego, telewizji czy nie należymy do świadków Jehowy. Miejscowi stopniowo zaczęli nam ufać i nas poznawać, a my wsiłkami w teren. Właściwie to w tereny – Chochołów, Dzianisz, Ciche, Czarny Dunajec, Nowe Bystre, Suchá Hora, Trstena. Stopniowo rysowali mi sobie mapy okolicy. Na początku był Chaos (informacyjny), potem stało się Cicho (kontakt z lokalną materialnością: wizyty w domach, jedzenie, rzeczy) i Słowo (chłonienie gwary i sposobu akcentowania, wczuwanie się w tamtejszą mentalność). Gdy przyjechałem do Chochołowa, czuję się jakbym trafił na biały obszar mapy z dawnych czasów. Nie znałem wcześniej Podhala poza tekstami z zajęć bądź z atlasu. Musiałem najpierw nakreślić na wewnętrznej mapie mentalnej lokalny krajobraz – drogi prowadzące do poszczególnych miejscowości, co gdzie jest, lokalne stosunki społeczne, jak rozmawiać, jak mówić, co robić, a czego nie.



Czuję wewnętrznie, że oswajam się z krajobrazem podhalańskim i jego mieszkańcami. Przyzwyczajam się do widoku Tatr w oddali, Babiej Góry na dalekim horyzoncie, pięknej słońca na górnej drodze wsi. Kiedy wracam pocieram do domu, zaczyna mi brakować wielkich szczytów w zasięgu wzroku. Z czasem polubiłem Chochołów i na swój sposób się do niego przywiłazałem. Zaczynam lepiej rozumieć góralski świat. Poznałem problemy i radości mieszkańców Chochołowa, ich życie stało mi się bliższe. Zarazem lepiej zrozumiałem okoliczne obszary – słowackie pogranicze, Orawę, pozostałą „górną” część Podhala. Nakreśliły się też tematy, które bardziej zwracają moją uwagę, jak sztuka ludowa, zwłaszcza hafciarstwo i tkactwo czy pogranicze polsko-słowackie i orawsko-podhalańskie.

Pierwszy wyjazd na badania terenowe na pewno miał swój czar, podobnie jak muzyka góralska, której s?ucha?em w Zakopanem. By? to czas przybli?ania si? do terenu i ludzi, rozwini?ta integracja i wspó?praca z innymi studentami z grupy laboratoryjnej, szansa na przekucie informacji zdobytych przez roku nauki metodyki bada? terenowych, wst?pu do etnologii i innych zaj?? w praktyk? badawcz?. Jednak?e my?i?, ?e moje pierwsze badania terenowe by?y przede wszystkim nauk? rozmowy z drugim cz?owiekiem i prób? jego zrozumienia.

Gabriela KowalskaNie by?am pewna, czy b?d? umia?a wej?? do czyjego? domu niezapowiedziana i zupe?nie obca. Po pierwszych (mini) badaniach, które przeprowadzi?am na ko?cu pierwszego semestru na bazarze Szembeka w Warszawie, by?am przygotowana na odmowy, oskar?enia o szeroko rozumiane szpiegostwo, czy te? bycie kim? obcym dla spo?eczno?ci. Wiedzia?am te?, jak bardzo te odmowy mnie porusz?. Te my?li sia?y we mnie zam?t, stres dawa? si? we znaki, ale ekscytacja by?a wi?ksza.

Teraz, gdy to pisz?, min??y dwa dni od powrotu z moich pierwszych bada? terenowych w Chocho?owie. Siedz? przy biurku, tak jak siedzia?am przy nim po bazarowych badaniach i tak jak wtedy jestem dumna i niezwykle podekscytowana tym, co w?a?nie si? wydarzy?o i tym, co jeszcze si? wydarzy.

Dosy? szybko narodzi?o si? we mnie przywi?zanie do Chocho?owa, powsta?a relacja jakiej nigdy wcze?niej nie do?wiadczy?am. Nie jest tak jak z moj? rodzinn? warszawsk? dzielnic? i nie jest to te? dla mnie szumi?ca nostalgia nadmorska miejscowo?? rokrocznie odwiedzana od dzieci?stwa. Chocho?ów sta? si? dla mnie bliski w inny, bardzo intymny sposób. Relacje z nim zbudowa?am poprzez uwa?ne chodzenie po ?liskich kamieniach wy?cielaj?cych dno Czarnego Dunajca, ale te? przez rozmow? z kasjerk? w sklepie z pami?tkami, ukrywanie si? przed deszczem na ganku w starej chacie za budynkiem OSP i rozmowy... te krótkie, d?ugie, te, które przesz?y w monologi, te powierzchowne, te rzewne i te, które by?y sprawozdaniem z dzia?alno?ci so?ectwa, plotki, opowiadania, ?yczenia weselne i homilie – ta zawi?a wyliczanka tworzy Chocho?ów, jaki pozna?am.

Mimo spodziewanych odmów i poczucia wyobcowania, spotka?am si? ze spo?eczno?ci? otwart?, której w jaki? sposób poczu?am si? cz??ci?. Nie jestem chocho?owiank?, ale osob?, która wie, kto bierze ?lub w nast?pn? sobot? i której pani Aniela mówi z okna, ?eby za?o?y?a sweter, bo dzisiaj przecie? straszny ziób. Te pozornie ma?e rzeczy sta?y si? dla mnie niezwykle wa?ne i pomog?y mi w budowaniu pewno?ci siebie. Serdeczno?? chocho?owian dope?nia?a ta wychodz?ca od osób, które pozna?am jeszcze w poci?gu do Zakopanego. My?i?, ?e nie musz? rozwodzi? si? nad tym, jak super by?o pozna? reszt? grupy, ale by?o naprawd? super.

Pozna?am wiele wspania?ych osób, ale najwa?niejsze by?o dla mnie poznanie siebie i odkrycie pasji do etnologii, która niezwykle interesuj?ca nawet na zoomie, w terenie rozwia?a moje wszystkie w?tpliwo?ci zwi?zane z wyborem kierunku studiów i uwiod?a mnie (mam nadziej?, ?e nie tylko raz, ale na zawsze).



Piotr Kwiatkowski Po pierwszym wyjeździe laboratoryjnym mam wiele odczuć. Najważniejszym z nich jest poczucie przeżycia wrodzonego introwertyzmu. Sama forma pracy terenowej etnografa wymaga, aby otworzyć się na ludzi i „z brudnymi butami” wejść w ich życie. Trzeba pozbyć się myśli typu: bądź przeszkadzać ludziom, nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać! Ludzie chcą rozmawiać, a co więcej uwielbiają mówić o sobie, o swoim życiu, narzekać na rzeczywistość i przeklinać sędzią :). Kiedy gdzieś wydawać się podczas badań przygodą, kiedy napotkana osoba po dłuższej rozmowie, wejściu do domu, zobaczeniu wystroju okazywać się osobliwie? Niekiedy rozmawiałem z osobami o zdecydowanie odmiennych poglądach i spojrzeniu na świat polityczno-gospodarczo-pandemiczne, lecz w pozycji ‘ja etnograf’ nie irytowało mnie takie stykanie się z czymś zupełnie odmiennym, co w grupie rówieśniczej lub innym kontekście nie budziłoby takiego dyskomfortu. Tutaj generowało raczej chęć poznania, dowiedzenia się dlaczego.

Myślę, że – i w tej myśli zdaje się nie jestem oryginalny – laboratorium etnograficzne (zwłaszcza pierwsze) jest wyjątkową okazją do wyrobienia sobie umiejętności słuchania ludzi. Brzmi to trywialnie – no bo przecież kiedyś z nas rozmawia z innymi, słucha, analizuje. Mam jednak smutne wrażenie, że w większości sytuacji nasza intencja nie jest integralne zrozumienie drugiej osoby. Zazwyczaj rozmawiamy z kimś jak z przechodniem, przyjacielem, wrogiem, profesorem, policjantem. W rozmowach wchodzimy z przedśladami i zapamiętujemy z niej tyle, ile chcemy, nadbudowujemy to, co chcemy. Jako etnograf czuję, że muszę jak najbardziej wnikliwie wejść i zrozumieć drugą osobę – jest ona bowiem moim najważniejszym obiektem badawczym. Aby to osiągnąć – jakby ujrzeć czyjąś esencję - trzeba zmienić nastawienie, za każdym razem i u każdego etnografa wygląda to inaczej i jest osiągnięte z różnym skutkiem. Niemniej dla mnie doświadczenie to było (zwłaszcza jak na pierwszy raz) bardzo oczyszczające.



Ewa Mazgajska: „My?!” – że dla mnie pierwsze badania były naprawdę unikalnym wydarzeniem z wielu względów. Jeszcze nigdy nie musiałyam a) tak wchodzić w miejsca i a) tak próbować uchwycić „wiaty” ludzi, z którymi rozmawiałam – przywykłam do rejestrowania drobnych oraz fundamentalnych zmian w zestawieniu z moim

sposobem myślenia czy kultur?, ale badania były czymś naprawdę innym. Może też dlatego, że odbywały się w Polsce (nie miałam okazji do przyglądania się takim różnicom w obrębie naszych granic) ale faktycznie odkryłam sposób myślenia, mentalność diametralnie inne od moich.



Miałam spory problem z przeskokiem od miejskich realiów, w których się wychowałam, do realiów wsi. To trochę takie uczucie, jakbym uczyła się obcego języka, innej kultury, ale jednocześnie niemożliwe było dla mnie pełne ich zrozumienie (bo brakuje mi pewnej puli doświadczeń, których już nigdy nie zyskam). Dlatego też czuję, że mam pewną blokadę w kontakcie z mieszkańcami Chochołowa – mam wobec nich dużo respektu, ale też fizycznie odczuwam, że są z innego świata. To, że są z Podhala, tylko umacnia we mnie to poczucie, bo buduje też więcej murów – dlatego wiem, że będzie musiało być więcej czasu, niż jest to przewidziane w planie naszych zajęć, żeby móc zrozumieć chochołowian tak, jak powinnam jako badaczka.

Ciekawie obserwuje mi się też ludzi jako ludzi, niekoniecznie jako badanych. To, kiedy bez żadnego interesu chcę poczuć wyśzość i wadę nad badaczem (bo to badany ma informacje i może przełożyć jakieś zupełnie niepotrzebne złośliwości) oraz kiedy zupełnie bezinteresownie udzielają nam pomocy nie do przecenienia.

Zdziwiło mnie też to, jak bardzo wszyscy znają wiejskie sekrety i są skory się nimi dzielić (mam na myśli np. to, jak wielu ludzi wspominało nam o samobójstwie pewnego mieszkańca, chociaż nikt nie prosił o tę informację, oraz o innych ciemnych sekretach wsi). Wcześniej tylko słyszałam o takim zjawisku, nie doświadczyłam go nigdy na własnej skórze.

Otwieranie się ludzi na nas było pozytywnym doświadczeniem! Cieszyłam się, kiedy słyszałam, że koledzy "oswajali" rozmówców i zdobywali od nich coraz więcej informacji czy też nagród.

Tempo życia naszej grupy też mnie zadziwiło. Na plus, rzecz jasna.

Jadwiga Mik - Czego się dowiedziałam? To w Chochołowie dowiedziałam się, że studenci istnieją naprawdę. Nie są tylko rozmyślanymi twarzami na monitorze, czarnymi ikonkami w oknie Google Meet czy Zooma. Co więcej, ci studenci jedzą – niektórzy tylko piwo i kieliszek, inni hipsterskie owsianki, burgery i pizzę z jedynego prawdziwego lokalu we wsi, a pozostali niedogotowane ziemniaki, kaszę gryczaną z masłem i kupkę soli z boku talerza. Piją (na przemian wodę i alkohol, a czasem tylko alkohol), oddychają wiejskim górskim powietrzem wymieszanym z zapachem chochołowskiej szosy, a nawet śpią – choć i tu pewni rozmówcy nie mają łóżek i skracają nocny żywot antropologa do paru godzin wypoczynku. Tak więc stwierdzam – studenci są naprawdę, i może w kolejnym roku akademickim dadzą więcej dowodów swojej namacalności.

To w Chochołowie dowiedziałam się, że drzwi wyglądające na zamknięte nie muszą koniecznie takie być – dosłownie. Okazuje się, że mimo widocznych śladów cywilizacji do Górali nie dotar wynalazek zwany dzwonkiem do furtki, przez co pozostają one uchylone lub przymknięte, czyli łatwe do pokonania przez wciśnięcie antropologów. Kończąca musi być oni zwykle dopiero do drzwi, które najczęściej się otwierają, choć nie zawsze tak chętnie, jak by się chciało. Okazuje się, że wiele ułatwia okrzyk „Nie jesteśmy Świadkami Jehowy!”, który od razu zyskuje antropologom nieco roześmianej sympatii. To, co się stanie potem, za każdym razem pozostaje dla wszystkich uczestników wydarzenia zagadką.

To w Chochołowie dowiedziałam się, że nie zawsze warto stawiać na rower. Zrozumiałam, skąd na ulicach ryczące motory – kilka kilometrów pod górą w pełnym słońcu (nawet z lodami Ekipy w rękę) wystarczy, by raz na zawsze zrezygnować z tej formy transportu. Nawet zjazd bez pedałowania po drugiej stronie góry nie oszczędzi goryczy wspinaczki... Rower zyskuje więc tytuł najbardziej męczącego pojazdu – analogicznie autobusy (czy raczej busiki) nazwać trzeba najniebezpieczniejszymi. Bywają kierowcy (panie i panowie), którzy zatrzymują się między przystankami dla pasażerów na gapę i nie czują potrzeby pędzenia do mitycznego Czarnego Dunajca, ale obok nich mamy, tłumaczących czystą góralszczyznę, czemu nie da się przejechać spokojnie przez Koscielisko, byłych rajdowców, którzy góry i remontowane drogi przez Dzianisz znają jak własną kieszę. Pierwszy raz z nimi jest trauma, ale kiedy kolejny zaczyna się od otwarcia piwa i patrzenia na miny współpasażerów z uśmiechem starego bywalca. A potem, już we własnych kółkach, czesto pełnych korków i autobusiarzy pomijających przystanki nie tylko na podanie, w sercu pojawiają się nostalgia i trochę tęsknoty za jazdą bez trzymanki.

To w Chochołowie dowiedziałam się o magii jazdy autostopem. Kiedy busiki zjawiają się raz na godzinę, a rower pozostaje nocnym koszmarem, do dyspozycji dla osób bez prawa jazdy jest jedynie ta nieco już zapomniana forma komunikacji. Najlepszym zestawem podróży okazuje się tutaj dziewczyna i chłopak – góralskie instynkty wyczuwają tu pole do flirtu przy jednoczesnej bacznej obserwacji „meżunia”. W autostopie można odkryć nie tylko plastikowe jelenie i niemowlaki na tylnych siedzeniach – do nozdrzy trafiają również wrażeń zapachowe. Oto woni górala (najczęściej bez koszulki) – pot z nutką cementu z budowy domu w stylu tatrzańskim. Czasem antropolog dowie się od takiego, że Spiszacy i Orawiacy to podludzie, kilka razy usłyszy parę miejscowych legend, a niekiedy usłyszy, że zarówno tutejsi, jak i warszawiacy to, jak to mówimy po góralsku, prawdziwe c***e. Górale z krwi i kości są hojni – podwożą dalej, niż jada. Wycieczkę nie w swoją stronę potrafi też wykonać turyści jadący „na Termę” i przypadkowo spotkani wykładowcy warszawskiej etnologii, którzy witają studentów znanych jedynie z prostokąta w komputerze hasłem: „Gdzie najłatwiej spotkać antropologa??? W AUTOSTOPIE!!!”. Dlatego właśnie o tego typu podróżach na Podhalu myśli się z sentymentem – to w nich objawia się nie tylko gadatliwość, ale i prawdziwe człowieczeństwo.

To w Chochołowie dowiedziałam się, że góral polski potrafi zabrznieć w miejscach zupełnie nieoczywistych. Kluby taneczne mieszają je ze znanymi z mazowieckich nizin wyznacznymi miotłami do śladnych tyków, a prawdziwi górale śpiewają go zawsze – czy to na ulicy, czy w samochodzie, czy, oczywiście, na full, w legendarnym party-busie. Jest w tej muzyce pewna szlachetność i głęboka prawdziwego uczucia, tęsknoty w stylu „Góralu, czy ci nie ża”. I swady, przez co każda piosenka zdaje się być wygraną na instrumentach tradycyjnej kapeli parodia okropieństwa powszechniejszego disco polo. Antropolog ma do niej sentyment – świetnie się do tej muzyki tańczy, nie tylko w znanym z ukądów kółku, ale i po kilku szotach w Casanovie. I choć nie można jej potem wyrzucić z głowy, to wzbudza ona zawsze pewien sentyment. Do tego stopnia, że szybko kończy na antropologicznej playliście na Spotify'u.

To w Chochołowie dowiedziałam się, że rozmowa może przynosić ogromną satysfakcję. Antropolog okazuje się nie tylko dziennikarzem, ale i detektywem, który po okruszkach trafia do kluczowych plotek i zdań. Każde odkrycie – omówione potem ze swadą na kilkugodzinym podsumowaniu – to nauka, że śledzenie bywa ważniejsze niż mówienie. Antropolog wie, jaka wartość się w tym kryje – nagle wszystkie starsze panie i księża stają się kuszącymi potencjalnymi zdobyczami. Lokalne plotkary, milczki i szalecy – z każdego można wyciągnąć wiedzę, której nie da się zapisać na papierze. To jedna z większych wartości badań terenowych – nauka owocująca nienawidzi ze strony reszty rodziny, gdy na najbliższym spotkaniu zacznie się przepytwać babcię pod kątem jej wspomnień z młodości. Od teraz każda rozmowa w windzie, w autobusie i na ulicy nabiera znaczenia – można to nazwać strasznym przekleństwem lub wyjątkową umiejętnością, ale dla mnie to po prostu zwyczajne... zboczenie zawodowe.



Ta lista mogłaby się jeszcze ciągnąć – a to zresztą dopiero początek, bo punkty do niej będziemy (ja i reszta drużyny) dodawać jeszcze przez lata. Zobaczymy, może w Zakopanem, może w sówackim monasterze albo w lodziarni w Nowym Targu), może popełnimy błąd, wskutek czego wszyscy nas tam

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

znienawidz? i b?d? biega? za nami z kablami, dzikimi baranami i spinkami, ilekro? spr?bujemy podej?? do ich dom?w. A mo?e wr?cz przeciwnie – nasz kula pass i chocho pass oka?? si? na tyle wp?ywowe, ?e do ko?ca ?ycia w niektórych g?rskich kr?gach b?dzie na nas czeka? nowa przygoda. Niepewno?? jest tutaj g??wnym problemem – nigdy nie wiadomo, czy si? dojedzie do celu, z kim si? porozmawia, gdzie si? trafi, co si? odkryje. I to chyba w tym wszystkim najgorsze, ale jednocze?nie najlepsze. Antropolog wie bowiem, ?e ?ycie jest pe?ne niespodzianek, a „wchodzenie nieproszonym” i pozosta?e przykazania jednego z wyk?adowc?w IEIAK-u mog? okaza? si? tym, co zmieni nie tylko wyjazdowe wywiady... ale i ca?e podej?cie do ?wiata.

J?zef Nowosielski Pierwsz? rzecz?, kt?ra wyr?nia?a moje podej?cie do bada?, by?o unikanie przeze mnie wszelkich wa?nych postaci, os?b publicznych, tudzie? znanych w lokalnej spo?eczno?ci. Nie chodzi?em na wywiady do ksi??y, nigdy nie rozmawia?em nawet z pani? od biblioteki w Chocho?owie (nasz? od?wiern?), og?lnie unika?em takich powiedzmy „popularnych” wybor?w. Nie wiem dlaczego, chyba jako? pod?wiadomie. Chocia? og?lnie nie jest to jaki? problem, a raczej rzecz, kt?r? zauwa?y?em dopiero spisuj?c raport, to wybory takie zrodzi?y pewne komplikacje. Wydaje mi si? bowiem, ?e takie osoby s? zwykle dobrymi od?wiernymi, a mi ich zabrak?o.

Kolejna refleksja, i to ju? ?ci?le dotycz?ca prowadzenia wywiad?w, jest taka, ?e bardzo ci??ko jest mi traktowa? wywiad jak wywiad, a wi?c mam problemy z tym ca?ym sterowaniem rozmow?. Zwykle gdy rozm?wca zaczyna? jaki? konkretny temat, ja nie umia?em ci?gn?? tej rozmowy i pog??bia? temat, oczywi?cie czasami mi si? to udawa?o, niemniej jednak wydaje mi si?, ?e mog?oby to wychodzi? zdecydowanie lepiej i przede wszystkim p?ynniej.

Zdziwi?o mnie natomiast to, jak znikom? irytacj? wywo?ywa?y we mnie te rozmowy, stara?em si? podchodzi? do nich z dystansem i niezwykle rzadko si? denerwowa?em, wyj?tkiem tu by? kowal, on mnie wybitnie poirytowa?.

Ciekawe wyda?o mi si? r?wnie? to, ?e ta ca?a etnografia jest niezwykle m?cz?c? prac? fizyczn?, ale i jednocze?nie prac? intelektualn?. Po zrobieniu dw?ch wywiad?w, niezale?nie od ich d?ugo?ci czy warto?ci, czu?em si? ju? niemal wyczerpany. Jest to moim zdaniem taki specyficzny rodzaj zaj?cia ??cz?cy ze sob? zarówno fizyczne zm?czenie, wynikaj?ce oczywi?cie z d?ugiego nierzadko poszukiwania rozm?wc?w ze zm?czeniem psychicznym, kt?re wynika z samych rozm?w wymagaj?cych intelektualnego wysi?ku. Po jednym d?ugim wywiadzie (tj. moim zdaniem ko?o dw?ch godzin) musia?em koniecznie robi? sobie przerw? i to nie na jednego papierosa.



Ogólnie jednak byłem niezwykle pozytywnie zaskoczony tym przedsięwzięciem. I chodzi mi zarówno o kwestie dotyczące się naszej grupki, jak i rozmówców, realiów tej pracy. Nie jestem pewien jak na razie jedynie tego, czy by to dla mnie wyjazd owocny, ale to okaże się chyba dopiero po przepisaniu tych wszystkich wywiadów. Co do kwestii technicznych muszę na pewno popracować jeszcze nad nawykiem notowania, bo nie zawsze o tym pamiętam, albo też zapisuję wszystko to co faktycznie zapisane być powinno.

Krzysztof Panek Badania poszły mi dobrze.

Pierwszym elementem wyjazdu było grupowe oprowadzenie po Muzeum Powstania Chochołowskiego. Poczujęm się na nim jak na wycieczce szkolnej, mentalnie się wycochyję i zmoczyję. Od tego czasu postanowiłem prowadzić badania jak najdalej od wikszości grupy. W efekcie przepytuję duży ilość przeciwnych ludzi zamiast muzealników, sołtysów, przewodników i im podobnych.

Także styl wywiadu obrałem inny od wikszości kolegów. Zadawałem pytania konkretne zamiast otwartych, czasem wchodziłem rozmówcom w słowo, opowiadałem anegdotki zamiast tylko zadawać pytania, prosiłem o herbatę oraz ogólnie czułem się swobodnie w nieswoim domu. Unikałem naukowego języka, dźwięgich i rzadkich słów, upraszczałem gramatykę i mówiłem z lekkim akcentem.

Ta postawa pozwoliła mi wejść w otwartą konwersację z przeciwnymi lokalnymi mieszkańcami. Mam nadzieję, że uniknę skrzywienia obrazu wiatopoglądu mieszkańców, które wynikłoby z rozmawiania z wioską, niereprezentatywną grupą oraz skrzywienia, które przeciwni rozmówcy nałożyliby na swoje wypowiedzi, gdyby czuli się niekomfortowo, rozmawiając ze mną.

Jako badacz czuję się dobrze. Wrodzona bezczelność pozwala mi na szybkie skrócenie dystansu do rozmówcy i sprawienie, że badanie staje się naturalną rozmową a nie sterylnym cięgiem pytań. Mam wrażenie, że udało mi się zdobyć zaufanie rozmówców i nawiązać z nimi szczery kontakt, z czego odczuwam satysfakcję, ponieważ różnice między środowiskami, w których ja i moi rozmówcy funkcjonuję, wydają się spore.



Marta ParfieniukZacz??am przepisywa? moje refleksje z terenu od podstaw, bo z czasem m.in. dzi?ki opracowaniu materia?ów, tyle si? zmieni?o, ?e moje dawne przemy?lenia wydaj? mi si? ju? troch? obce. Mo?e to czas zadzia?a? na pewn? korzy?? i pami?? powoli gubi?ca szczegó?y, pozwoli?a mi dojrze? bardziej ogólny obraz.

Ostatnio u?wiadomi?am sobie, ?e tak naprawd? to przyjecha?am do Chocho?owa ca?a naje?ona. Ba?am si? rozmówców, ba?am si? niepowodzenia, by?am strategiczna, spi?ta i nad wyraz ostro?na. Cz??? tego oczywi?cie wynika?a ze zwyk?ego stresu, ale po cz???ci przyczyny upatruj? w tekstach, które omawiali?my na metodyce. Mówi?y one o niebezpiecze?stwach, zagro?eniach dla badacza i bada?, o strategiach dzia?ania w terenie itp. Mimo, ?e wiedza któr? nios?y jest dla pocz?tkuj?cego antropologa nieoceniona i potrzebna, to wydaje mi si?, ?e podczas ich analizy wypaczy?o si? moje my?lenie. Skoro wiedzia?am ju? o tym, co w terenie mo?e niebezpiecznego si? czai?, to spodziewa?am si?, ?e czai? si? b?dzie. Ruszy?am zatem do górali, postrzegaj?c ich niemal jako przeciwników, z którymi musz? si? zmierzy?, ?eby wycisn?? z nich ca?? prawd? i tylko prawd?, do których musz? podchodzi? sposobem, wymy?la? taktyki i uk?ada? w g?owie plan, który pozwoli mi wyci?gn?? jak najwi?cej ciekawych danych, najlepiej dla rozmówcy niewygodnych. Uwa?a?am, ?e jestem dla rozmówców „za mi?kka” i ?e marnuj? szans?, by wycisn?? z nich „prawd?”. Wydawa?o mi si?, ?e to co mówi?, to tylko cienka skorupka, poni?ej której na pewno znajduje si? co? wi?cej, a moj? powinno?ci? jest dobra? si? do tego i wydoby? na powierzchni?. I ?a?owa?am, ?e jestem zbyt „grzeczna” ?eby móc to osi?gn??.

A? si? sama sobie dziwi?, ?e wcze?niej nie zauwa?y?am tego, jak dziwne mia?am do tego wszystkiego podej?cie. Pozycja badacza nie daje mi przecie? wcale prawa do w?amywania si? do ludzkich serc i oczekiwanie, ?e ci powinni obna?y? przede mn? ca?e swoje ?ycie, przemy?lenia i troski, ?e nie maj? prawa niczego przede mn? tai? w imi? wy?szego dobra. Na szcz???cie im d?u?ej by?am w terenie, tym bardziej ten spaczony sposób my?lenia mnie opuszcza?, ale ja sama u?wiadomi?am sobie faktycznie wszystko dopiero teraz, po pó? roku.



Obiecuj? sama sobie, ?e kiedy wróc? do Chocho?owa, wrzuc? na luz i b?d? czerpa? z tego, co ten ma mi do zaoferowania, zamiast miota? si? w tej paranoicznej postawie. Tym bardziej, ?e mam wra?enie, ?e teren przyj?? mnie naprawd? ciep?o, nigdy nie musia?am ukrywa? si? za bardzo ze sob? i tym kim jestem i co my?l?, nikt nie sta? si? przez to wobec mnie wrogi i dzi?ki temu ja czu?am si? lepiej z tym, ?e na ich szczer??? odpowiadam

swoj?. Mo?e w?a?nie to pozwoli?o mi rzuci? z siebie strach i to dziwne podej?cie, które powsta?o w mojej g?owie. Naprawd? lubi? Chochołów, jest znacznie bogatszy w w?tki ni? s?dzi?am, ciesz? si?, ?e mog?am si? tam tyle nauczy? i mam nadziej?, ?e nowy mindset pozwoli mi polubi? go jeszcze bardziej. A rola antropologa bardzo mi si? podoba, cho? nie wiem jeszcze, czy wystarczaj?co do niej dorastam.

Julian Rosi?ski Kiedy 3.07 z zapakowanym na full(a) plecakiem wychodzi?em z rodzinnego domu, na chwil? przystan??em w drzwiach i u?wiadomi?em sobie, ?e zmierzam wprost ku przygodzie, takiej prawdziwej przygodzie i wtedy t? przygod? poczu?em tak naprawd?. Ca?kiem niezr?cznie pisze si? takie „podsumowania”, ale có?, postaram si?. Wyjazd do Chocho?owa by? zdecydowanie jednym z najniesamowitszych prze?y? w moim dwudziestoletnim ?yciu, w ko?cu sam poziom wyzwania – zmierzenie si? nie tylko z ca?kowicie nieznan? spo?eczno?ci? wiejsk?, ale tak?e z równie nieznan? grup? laboratoryjn?, z któr? trzeba by?o przecie? wspó??y?, wspó?tworzy? – to wszystko by?o czym? du?ym. Ca?o?? dope?nia?a jeszcze nabyta przed wyjazdem ?wiadomo?? niesamowito?ci wydarzenia, klimat Podhala i ludzie, jakby zakrzepli w czasie, ludzie, którzy zdementowali wiele z przekona?, które bra?em ze sob? na ich teren. I to chyba tu powinienem przenie?? ?rodek ci??ko?ci wywodu, bo przecie? tam nauczy?em si? czego? wa?nego, a o co innego mo?e chodzi??

A wi?c, po pierwsze zrozumia?em, ?e ?wiat nie kr?ci si? wokó? mnie (truizm, ale co z nim dalej robi??). Wi?kszo?? pyta? konstruowa?em w oparciu o analiz? w?asnej osoby, okre?la?em ludzi w?asnymi aksjomatami, do?wiadczeniami, etapami, kiedy oni mieli inne ?ycie, które przecie? przyszed?em tam bada?, a którego istnienia nawet nie zak?ada?em w wi?kszo?ci rozmów. Lekcja numer dwa: nie warto odpuszcza?, warto by? troch? bardziej upierdliwym ni? w cywilu, warto da? si? we znaki, bo mo?e nasza w?asna bariera komfortu nie jest barier? obiektywn?, mo?e ma?a nachalno?? da nam co? wi?cej. Kazanie trzecie: nie nastawia? si?, „tworzenie” ludzi mo?e nas jedynie zawie??. I po czwarte: nie nastawia? si? na rozmow? z kowalem, rozmowa z kowalem mo?e nas zawie??.



Wyjazd ten z pewnoścí nie ogranicza sié jednak do funkcji edukacyjnych, byé przede wszystkim ¿wietnie spędzonym czasem, poznawaniem ludzi, wspólné zabawé – i troché wrócz – po¿eraniem obecno¿ci innych osób. Przeszéo rok izolacji zrobié swoje, rok, który przecie¿ wyznaczaé granicé miédzy ró¿nymi fazami rozwoju: ¿ycie licealne przechodzió w ¿ycie studenckie, powoli ko¿czóce sié, lub te¿ czósto sztucznie przeci¿gane stare

Na skróty

- [Dy¿ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

znajomości, nowe, które jak gdyby zamarły w wymiarze 2D, bez jakiegokolwiek spełnienia towarzyskiego i tu nagle boom, wszyscy wyjeżdżamy na dwa tygodnie, do zupełnie nowego miejsca, spragnieni, jednocześnie przerażeni ludźmi. Miało to jednak swoje korzyści, wydaje się, że owa różnica kontaktu zintensyfikowała jedynie więzi między uczestnikami jak i badanymi, tworząc świadomość przynależności, wspólnotowości, współodczuwania etc. Oczywiście wszystko to jedynie wspomaga niesychanie otwarta doktor prowadziła, ale to tyle z niezręcznego podlizywania się.

Co się tyczy samych górali... Górale są dziwni. Górale są dziwni, ale za to pozornie dziwności, którą przecie w naszej kulturze i tak ich obdarowano, stoi dziwność o wiele głębsza, sprawiająca, że podczas moich codziennych, warszawskich rozmów wciąż przychodzi mi do głowy podhalaśskie analogie, że w jakiś dziwny sposób tam zostałem i tak żyję na siebie tu i tam, i myśli, że zdecydowanie górale są dziwni, i że temat warto jeszcze zgłębić.

Antonina Stanecka Pierwszy wyjazd terenowy, pierwsze badania etnograficzne już za nami. Był to owocny, intensywny czas poszukiwania odpowiedzi na wiele pytań i zadawania kolejnych, na które odpowiedzi jeszcze brakuje.

Wydawało mi się, że po dwóch tygodniach w jednym miejscu będzie chciała wracać do domu, będzie miała dość Chochołowa, rozmów z ludźmi tam, intensywnej integracji wewnątrz grupy. A jednak nie, chcę jeszcze i nie mogę się doczekać kolejnego wyjazdu. Już tęskni za widokiem gór, za ludźmi, zarówno tymi z laboratorium jak też z Chochołowa i okolic, a nawet w pewnym sensie za przecinającą wiegłówną ulicą. Nie za jej hałasem czy za tym, jak szybko jeżdżą tam auta, lecz za atmosferą miejsca. A Chochołów, który poznałem, jest nierozdzielnie związany z tą ulicą.

Już pierwszy dzień badań był dla mnie zaskoczeniem. Myślałem, że będzie miała opory przed zagadywaniem do obcych osób. Jednak nie! Wejście komuś na podwórko, zapukanie do domu z prośbą o rozmowę wydało mi się wręcz naturalne. W mieście zapewne byłoby inaczej. A w Chochołowie już od pierwszych chwil czułem się bezpiecznie i pewnie, czułem, że znajdę rozmówców, którzy będą chcieli do współpracy. Przede mną jeszcze długa droga, aby nauczyć się, jak efektywnie i płynnie prowadzić wywiady, ale już teraz każda kolejna rozmowa przynosiła mi duże poczucie dumy i satysfakcji.

Jednak ten pierwszy wyjazd przyniósł nie tylko pozytywne emocje. Pozostawił mnie z wieloma pytaniami. To też ważne doświadczenie, biorąc pod uwagę, że przede mną jeszcze trzy takie wyjazdy. Z drugiej strony pytania, z którymi zostałem, wpłynęły na poczucie lekkiej niepewności dotyczącej wyboru tematu, jak też metod badawczych. Który temat wybrać? Czy na pewno wykorzystam czas w terenie odpowiednio? Na co mogę sobie pozwolić jako badaczka, a na co nie? To tylko cztery z tych pytań.

Jestem zdania, że w większości przypadków etnograf powinien być przezroczysty. Jestem w terenie po to, aby służyć osobom, a nie dyskutować z nimi i przedstawiać im swoje poglądy. To jednak bywa trudne. W codziennym życiu staram się działać odwrotnie, a więc jeźli sięysz, że ktoś mówi rzeczy, z którymi się nie zgadzam i które uważam za krzywdzące, to chcę zabrać głos. Na badaniach czułem, że nie mogę tego zrobić, ponieważ mogłoby to zmienić ton rozmowy i ucił ciekawe wątki. Wiedziałam, jadąc na badania na Podhale, że poglądy ludzi tam mieszkających będą inne od moich i przygotowywałem się mentalnie na to, aby po prostu puszczać pewne informacje mimo uszu. Czy to dobrze? Podczas rozmów bywało, że obwiniałam się za to, że gdy pojawia się temat rasizmu czy niechęci do inności pod różnymi postaciami, zmieniałam temat, nie chciałam zagłębiać się w szczegóły poglądów rozmówcy na te tematy. Czy słuśnie postępowalam? Czułem, że na swój sposób fakt, że nie potrafię zaciśnąć bów i służyć tych dla mnie strasznych rzeczy, robi ze mnie złą badaczkę.

Nie wzięłam również pod uwagę, że komentarze rozmówców mogą na mnie silnie wpływać. Zdarzały się seksistowskie żarty i komentarze dotyczące mojej poci ze strony mężczyzn, a ja nie wiedziałam, jak i czy mam na nie odpowiadać. Czy mogę odwrócić się na pięcie i odejść? Teoretycznie mogłabym to zrobić, jednak nie chciałam postąpić niewłaściwie jako badaczka, nie chciałam ani stracić zaufania rozmówcy, ani spalić terenu. Wiem, że powinnam dbać o swoje bezpieczeństwo i gdy ktoś przekracza moje granice w jakikolwiek sposób, mogę się wycofać, szczególnie jeźli rozmówca nie jest kluczowy dla badań. Jednak w konfrontacji z konkretnymi uderzającymi we mnie wypowiedziami miałam młotek w głowie. Co powinnam zrobić i jak się zachować: przytakiwać, obmijać czy postawić mocną granicę? To jest dziedzina, w której jeszcze muszę się dużo nauczyć. Cóżto w czasie badań stawiałam siebie w niżejszej pozycji ze względu na to, że to ja chciałam się od drugiej osoby dowiedzieć różnych rzeczy, rozmówcy byli więc dla mnie niezbadani. Oczywiście jest jednak, że nie mogę w tej relacji zapominać o sobie.

Na szczęście takie trudne dla mnie sytuacje były nieczęste, a jeźli się zdarzały, dostawałam ogromne wsparcie

od grupy laboratoryjnej. Stworzyli?my naprawd? zgran? dru?yn?. Dzi?ki temu czu?am si? bezpiecznie i pewnie, stawiaj?c pierwsze kroki w terenie.



Pandemiczna rzeczywisto?? - lipiec 2021 - Gabriela Kowalska, Marta Parfieniuk

Wakacje, w czasie których przypad? nasz pierwszy wyjazd na badania terenowe do Chocho?owa, zdecydowanie nie by?y zwyczajne. Brak tej zwyczajno?ci mocno czuli?my nie tylko w terenie, ale – w przypadku wi?kszo?ci z nas – znacznie wcze?niej, praktycznie od pocz?tku studiowania w IEiAK. Pandemia uniemo?liwi?a nam prawdziwe poznanie si?. Przez Messengera i kafelki na Zoomie by?o ono powierzchowne, bardzo niedok?adne – wi?kszo?? z nas nie mia?a nawet szansy porozmawia? ze sob? nawzajem. Ka?dy na badania jecha? troch? w grupie, ale jednak bardziej sam. Wielu osobom nie dawa?a spokoju niepewno?? zwi?zana z tym, jak nam razem b?dzie przez te d?ugie dwa tygodnie, czy si? dogadamy, czy si? polubimy?

Specyfika i cel tego wyjazdu sprawi?y równie?, ?e w naszym przypadku odpowiedzialno?? i etyka badacza nie wi?za?y si? wy??cznie z teoriami antropologicznymi, z którymi mieli?my okazj? si? do tej pory zapozna?, ale z prawdziw? trosk? o ?ycie i zdrowie naszych rozmówców. Mimo, ?e mo?emy sobie ?artowa? z „atrakcyjno?ci emerytów w oczach antropologa”, to prawd? jest, ?e w?ród naszych rozmówców wi?kszo?? stanowi?y osoby starsze, szczególnie zagro?one przez koronawirusa. Zawsze istnia?o niebezpiecze?stwo, ?e jako ludzie m?odzi mo?emy przechodzi? Covid-19 bezobjawowo i nieumy?lnie zara?a? w ten sposób chocho?owian, spo?ród których wi?kszo?? nie by?a zaszczepiona. Na takie zagro?enia ?adne dotychczasowe teksty nie mia?y odpowiedzi.

Temat pandemii cz?sto przejawia? si? w naszych rozmowach. Ludzie ch?tnie dzielili si? swoimi obawami, pogl?dami oraz do?wiadczeniami. Covid-19 nie opuszcza? nas na krok, podhala?ska prasa wr?cz wrza?a od kontrowersyjnych artyku?ów zwi?zanych ze szczepieniami, a Wójt Gminy Czarny Dunajec na tablicach informacyjnych promowa? je swoim wizerunkiem. Jednak opowie?ci naszych rozmówców nie zawsze dotyczy?y artyku?ów z pierwszych stron Tygodnika Podhala?skiego. Wiele osób dzieli?o si? z nami historiami o tragediach rodzinnych czy te? strachu o w?asne ?ycie.

Mogli?my równie? obserwowa? dzia?ania i kontrdzia?ania wobec obecnej sytuacji, w której pandemia z dnia na dzie? potrafi?a odmieni? rzeczywisto?? oraz ?ycie spo?eczne. Podczas pierwszych dni naszego wyjazdu z decyzji w?adz s?owackich przejdzie graniczne znajduj?ce si? w Chocho?owie zosta?o zamkni?te. W reakcji na to S?owacy

Na skróty

- [Dy?ury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

zorganizowali protest, w którym uczestniczyło ponad 300 osób. Decyzja władz słowackich, stanowiąca reakcję na duży liczebny zachorowa, przypominała o istnieniu granicy – nieprzekraczalnej, choć niewidocznej, która dzieliła doświadczenia Polski i Słowacji do strefy Schengen zdążyła już odejść w zapomnienie. Niefizyczna bariera podnoszona i opuszczana na przemian z dalekiej Bratisławy oddzielała rodziców od dzieci i pracowników od miejsc pracy. Dało nam to okazję do obserwacji terenowych, których w innej sytuacji nie mielibyśmy szansy doświadczyć.



Z perspektywy czasu jednak patrzymy na ten wyjazd z niezwykłym ciepłem. Okazja na poznanie się w pociąg, wejście razem i ze wspólną niepewnością w teren było trudnym, ale niezwykle ciekawym doświadczeniem, które dało nam wyjątkową perspektywę do prowadzenia badań.

Gabriela Kowalska, Marta Parfieniuk

Nasze tematy O czym będzie nasze prace

Maria Bartosz

Mój ostatni wyjazd odbył się w dość nieoczekiwanych okolicznościach, ponieważ ze względu na chorobę nie mogłam pojechać razem z całą grupą. Zamiast tego sama pojechałam do Chochołowa na trzy dni w okolicach 11 listopada. Samotne badania sprawiły, że miałam więcej czasu na rozmyślanie o tym, co zmieniło się od pewnego lipcowego dnia półtora roku temu, kiedy to pierwszy raz przyjechałam do Chochołowa jako badaczka.

Ostatni, listopadowy wyjazd przede wszystkim uświadomił mi, że pod wieloma względami czuję się teraz o wiele swobodniejsza w przeprowadzaniu rozmów i w spotkaniach z ludźmi w czasie badań. Chociaż teren nigdy nie będzie – i nie musi być – rodzowiskiem, w którym czuję się naturalnie (ponieważ to tam w końcu nie staram się wykazać szczególnie uważności na szczegóły i otoczenie), to teraz bardziej mam przekonanie, że „wiem, co robię”, a doświadczenie wielu przeprowadzonych rozmów pozwoliło mi poczuć się pewniej.

Na skróty

Jednocześnie ostatnie wywiady, które nagrałam, przypomniały mi, że oficjalne zakończenie badań nigdy nie pokrywa się z momentem stwierdzenia, że już wszystko wiem o danej społeczności. Takiego momentu (na szczęście) nigdy nie będzie, teren zawsze pozostanie większy niż moja wiedza o nim. Jednak praca, jaką wykonałam od pierwszego wyjazdu, pozwoliła mi ukształtować w głowie wizję tematu, któremu chciałabym poświęcić swój pracę licencjacką.

Już w czasie pierwszych interakcji z mieszkańcami Chochołowa zauważyłam, że wyrażają się oni w sposób szczególny o przestrzeni wsi, używając określeń „w górę”, gdy mają na myśli przemieszczanie się na południe i „w dół”, kiedy chodzi im o północ (można to łatwo wyjaśnić geografii Chochołowa, którego cztery leżącej bliżej Tatr są położone fizycznie wyżej). Zaintrygowała mnie ten fakt i przy następnych wyjazdach postanowiłam sprawdzić, czy chochołowanie mają także inne sposoby orientowania się w lokalnej przestrzeni. Okazało się, że jest ich całkiem sporo: nazwy pól, łąk i wzgórz (takie jak Brzyski, Groń, Za Wodą) pozwalają mieszkańcom Chochołowa powiedzieć ze sporą dokładnością, gdzie leży ich pole, a wciąż popularne – szczególnie wśród starszego pokolenia – przydomki (Bańcorz, Baca, Kaplorz) są związane z konkretnymi rodzinami i ich miejscami zamieszkania. We wsi funkcjonuje także kilka nazw ogólnych, które określają główne części Chochołowa. O ile więc znajomość szczegółowych nazw jest indywidualna i zależy od jednostkowych doświadczeń, to nazwy ogólne, takie jak Rówień, Łąki, Kamieniec, czy Gumolaste, znają wszyscy.

Opowieści o przestrzeni bardzo często płynnie przechodziły u moich rozmówców w opowieści o przeszłości, dlatego też w mojej pracy będzie także próba odtworzenia lokalnej wizji tego, jak kiedyś wyglądał Chochołów. Wspomnienia moich rozmówców często się z konkretnymi miejscami, a konkretne miejsca wywołują wspomnienia. Wielokrotnie opowiadano mi o potoczku, w którym kobiety dawniej pręły pranie, o Kamieńcu, gdzie dzieci wspólnie wypasały krowy i pilnowały gęsi, ale też bawiły się i grały w piłkę, o kąpielach w Czarnym Dunajcu i zmianach jego koryta (podobno co roku przez meandry rzeki dawne miejsca do kąpieli znikają i pojawiają się nowe)... Te i inne miejsca, opatrzone lokalnymi nazwami, tworzą mapę Chochołowa bliższą temu, jak widzą go mieszkańcy, niż jak postrzegają je przyjezdni i turyści. Właśnie ten obraz Chochołowa chciałabym odtworzyć i przeanalizować w swojej pracy.



Jakub Busz

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Na nasz ostatni wyjazd jechałem z dużymi bagażami nabytymi w Chochołowie do wiadomości. Wiedząc, że pewne osoby będą odwiedzały już któryś z kolejnych razów, że znowu usiądziemy przy herbacie i zaczniemy rozmawiać. Jednocześnie byłem pewny, że i ten wyjazd, jak każdy poprzedni, przyniesie nowe przygody i zupełnie nowych rozmówców. I nie zdziwiłem się bardzo, gdy spacer po torfowiskach razem ze zbieraniem urawiny czy dwudniowe warsztaty etnograficzne w szkole podstawowej okazały się kolejnymi fantastycznymi doświadczeniami. Ponadto z każdym następnym pobytem w Chochołowie, czułem jak zwiększa się moja wiedza, rozumienie warunków lokalnych oraz sentyment.



Jednocześnie trwało dalsze pogłębianie dotychczasowej wiedzy i szukanie nowych osób, które mogłyby z nami porozmawiać. Z wszystkich moich rozmówców, których poznałem w trakcie czterech wyjazdów na badania terenowe, na pewno na długo zapamiętam trzy osoby i trzy sytuacje, w których odbywały się nasze rozmowy. Pierwsza to starsza pani mieszkająca samotnie w jednym pomieszczeniu pełniącym funkcje kuchni i sypialni. Tam w końcu rozmawialiśmy. Było straszliwie duszno i ciepło, a w piecu kaflowym palił się ogień. Rozmawiając z tą panią, zastanawiałem się, kim my sami możemy być dla naszych „badanych”. Przychodzimy, zadajemy pytania, dajemy swoją obecność, a zarazem jesteśmy tymi, którzy chcą służyć i robić to uważnie. Wydaje mi się, że to ważne zwłaszcza wobec osób starszych, ale nie tylko takich. Mój drugi charakterystyczny rozmówca miał wielką pasję do II wojny światowej i gawędzenia o niej. Ucieszył się ogromnie, gdy przyszła do niego dwójka studentów, którzy chcieli wysłuchać jego opowieści, którzy chcieli dzielić jego pasję. Nie zapomnę również pani, opowiadającej nam o piśmym szumie Czarnego Dunajca (rzeki), o którym myślała, że leżała w szpitalu i o gwiazdach, które tak kocha... dla niej Chochołów był w końcu tym zmysłowym wspomnieniem.

Wszystkie te spotkania miały pośredni wpływ na mój wybór tematu powstającej pracy licencjackiej. Będzie ona dotyczyła kłopotliwego, niejednoznacznego dziedzictwa Chochołowa. Takim dziedzictwem moim zdaniem mogą być nazwa pamięć o przedwojennej społeczności żydowskiej we wsi, działalność kurierów tatrzańskich w czasie II wojny światowej oraz powojenne dzieje przemysłnictwa na granicy polsko-słowackiej, która jest tuż za rogiem w Chochołowie. Każde z tych „dziedzictw” z innego powodu jest „kłopotliwe” bądź „trudne”. Po chochołowskich żydach nie ma obecnie żadnych śladów materialnych i społecznych, zacierają się także pamięć o nich, choć dawniej

stanowili wa?n? grup? w wiejskim krajobrazie. Kurierzy tatrza?scy s? przez chocho?owian postrzegani z jednej strony jako bohaterowie, a z drugiej jako kolaboranci. Z kolei opowie?ci o przemytnikach to narracje o sprycie i zaradno?ci a jednocze?nie o zamkni?tej, pilnowanej i strasznej granicy, na której gin?li ludzie. Te w?tki i ich ambiwalencj? b?d? stara? si? przedstawi? w swojej pracy dyplomowej, jednocze?nie udowodni?, ?e ka?dy z tych przyk?adów mo?na nazwa? dziedzictwem.

Gabriela Kowalska

Ju? od pierwszego wyjazdu badawczego interesowa?o mnie, co moi rozmówcy robi? poza swoj? prac? i obowi?zkami. By?am ciekawa, czy maj? zainteresowania, które nie s? w??czone w te dwie kategori? oraz w jaki sposób odpoczywaj?. Ju? wtedy wiedzia?am, ?e moje badania b?d? zorientowane wokó? tre?ci zwi?zanych z tym tematem. By? on jednak niepopularny w?ród moich rozmówców. Niepytani, rzadko wspominali o tym, co lubi? robi?, gdy nie s? zaj?ci. Kiedy ja podejmowa?am ten temat, trudno by?o im odpowiedzie?. Cz?sto wydawali si? zak?opotani. Du?o ?atwiej by?o im rozmawia? o obowi?zkach – tych zwi?zanych z prac? zawodow?, ale równie? wynikaj?cych z posiadania gospodarstwa domowego. Z wypowiedzi moich rozmówców mo?na wyczyta?, ?e obowi?zki i praca by?y dla nich jednak wa?niejszy? cz??ci? codziennie?ci ni? „czas wolny”. Mówi?c o swoim dniu, skupiali si? na rzeczach, które musz? robi?. Opowiadano mi o zajmowaniu si? dzie?mi, trudach pracy na gospodarstwie lub w turystyce. Wiele osób mówi?o mi równie?, ?e wcale nie ma czasu wolnego. Rozumieli to poj?cie jako moment, w którym nie pracuj?. Ja jednak w swojej pracy chc? pokaza?, ?e czas wolny i praca to niekoniecznie kategorie dychotomiczne. Mog? one istnie? niezale?nie albo wspó?bie?nie. Rozrywk? dla moich rozmówców by?o spotykanie si? ze znajomymi podczas pracy. A obowi?zki takie jak dekoracja o?tarzy na Bo?e Cia?o, sp?dzanie czasu z letnikami przebywaj?cymi w ich domu czy nawet zajmowanie si? gospodarstwem okazywa?y si? przyjemno?ci?. Jedna z moich rozmówczy?, pomimo ?e nie by?o to dla niej g?ówne ?ród?o zarobku, w wieku ponad 70 lat sama prowadzi?a gospodarstwo sk?adaj?ce si? z trzech krów. Sama mówi?a, ?e nie musi tego robi?, ale ju? si? do tego przyzwyczai?a i po prostu lubi, „nie wyobra?a sobie bez tego ?y?”. W swojej pracy przedstawi? zainteresowania i rozrywki moich rozmówców, które zawieraj? si? tak?e w czasie ich pracy i obowi?zków. Interesuje mnie sposób zarz?dzania czasem oraz to, na ile czas wolny jest wa?ny dla chocho?owian w budowaniu ich to?samo?ci.



Piotr Kwiatkowski

Od pierwszego wyjazdu wiedziałem, że Nowe Bystre jest miejscem, gdzie chcę przeprowadzić swoje badania. Zachwycili mnie zwłaszcza jego mieszkańcy – poznałem tam ludzi zdeterminowanych, pogodnych i chętnych do rozmowy, co było ogromnym ułatwieniem podczas moich terenowych zmagania.

Swoją pracę zamierzam więc poświęcić wcale nie nowobyszczanom, a dokładniej podejmowanym przez nich różnym oddolnym działaniom, dzięki którym zrzeszają się i organizują swój czas. Jest to temat o tyle interesujący, że w tej doświadczeniu pod względem populacji wsi (szacunkowo około 1300 osób z przysiółkami) działa wiele lokalnych organizacji, takich jak Ludowy Klub Sportowy, Związek Podhalan czy Koło Gospodyń Wiejskich.

W moim licencjacie chciałem poruszyć temat wiejskiej samoorganizacji i pracy z lokalnością. Obie te przestrzenie moim zdaniem przybierają w Nowym Bystrem bardzo ciekawy kształt. Ponadto funkcjonują w sposób wyróżniający się na tle podobnych organizacji działających we wsiach w innych częściach Polski (a nawet na samym Podhalu).



Opiera się bądź w całości na materiale zebranym w geograficznych granicach Nowego Bystrego. Przeprowadzone przeze mnie wielogodzinne rozmowy pokazały mi, że mam do czynienia z prawdziwymi pasjonatami, którzy poprzez swoje podejście do góralszczyzny i swojego otoczenia uświadomili mi, że to, co najbliższe, jest bardzo ważne i że działanie daje człowiekowi mnóstwo pozytywnych emocji.

Szczęśliwie, że moje podejście do terenu było doświadczeniem specyficznym. Bardzo szybko porzuciłem akademicki ton i próbowałem rozmawiać z napotkanymi ludźmi nie jak z góralami i nie jak z obcymi-innymi, ale jak z ludźmi tak po prostu. Dzięki tej metodzie odkryłem specyfikę nowobyszczańskiej góralszczyzny i lokalności. Nie jest ona bowiem na stałe umiejscowiona między wielopokoleniowymi tradycjami i nie składa się wyłącznie z archaicznych elementów, lecz wytwarza się poprzez działanie – często niewymuszone, twórcze, naturalne czy po prostu fajne.



Ewa Mazgajska

Do Chochołowa jechałam po raz pierwszy już z absolutorium ze studiów filozoficznych. Nie miałam nigdy rodziny na wsi, całe życie spędziłam w Warszawie i choć sporo wyjeżdżałam, zwykle szybko wracałam. I nigdy wcześniej nie czułam się tak obco – ona tymi faktami – wszystkie one złożyły się na moje poczucie inności we wsi na Podhalu.

To poczucie powoli pogłębiało się, ale też pomalutku zacząłam uświadamiać sobie, że po prostu tak jest i będzie. Nie stałam się nigdy miejscową – ani w pełni oswojona – ale też nie sprawiło to, że nie będę mogła nawiązać relacji z niektórymi rozmówcami. Zaczęłam słuuchać uważnie i głębiej. Wiedzieć, czego chcę od rozmowy. Podążać za intuicją. Naciskać i odpuszczać. Taktycznie zmieniać temat.

W Chochołowie prowadzi badania dotyczące pamięci o księdzu, który był z pochodzenia chochołowianinem i tam zbudował monumentalny neogotycki kościół. Wątek ten pojawił się jako nieco sensacyjny: na pierwszym wyjeździe, drugiego lub trzeciego dnia, koleżanka powiedziała, że usłyszała historię o księdzu, którego zabiła belka przy budowie kościoła. Ten wątek zaczął nawracać, kolejni koledzy słyszeli od rozmówców tę historię, dowiadywali się też coraz więcej o samym księdzu Wojciechu Blaszyńskim. Jest to o tyle niezwykłe, że ks. Blaszyński – ów dobrodziej – ma swój legendy hagiograficzny, który odkrywałam kawałek po kawałku. Wtęki z jego biografii przywołał na myśl elementy z legendy o św. Aleksym – miał powrócić do wsi pod przebraniem, nie rozpoznany przez swoją rodzinę. Znajduję się w tej historii takie nawiązania do biografii Jezusa: Blaszyński miał swoje wieciekie apostołki nazywane sidziarkami, analogicznie do sytuacji niszczenia bazaru w synagodze odprawił mszę w karczmie. Poza tym wokół postaci księdza krąży wiele tajemniczych historii. Na przykład legenda o cudownym pozyskaniu pieniędzy na budowę kościoła, o ich wykradzeniu oraz klętwie nałożonej na złodziei. No i oczywiście o tragicznej śmierci księdza, na którego w 1866 roku spadła belka z rusztowania kościoła, trafiła go w skroń, powodując śmierć na miejscu. Czy była to ostatecznie poniesiona ofiara, a może kara za pych?

Zbierałam te informacje kawałek po kawałku. Niektórzy rozmówcy byli bardzo blisko związani księdzem

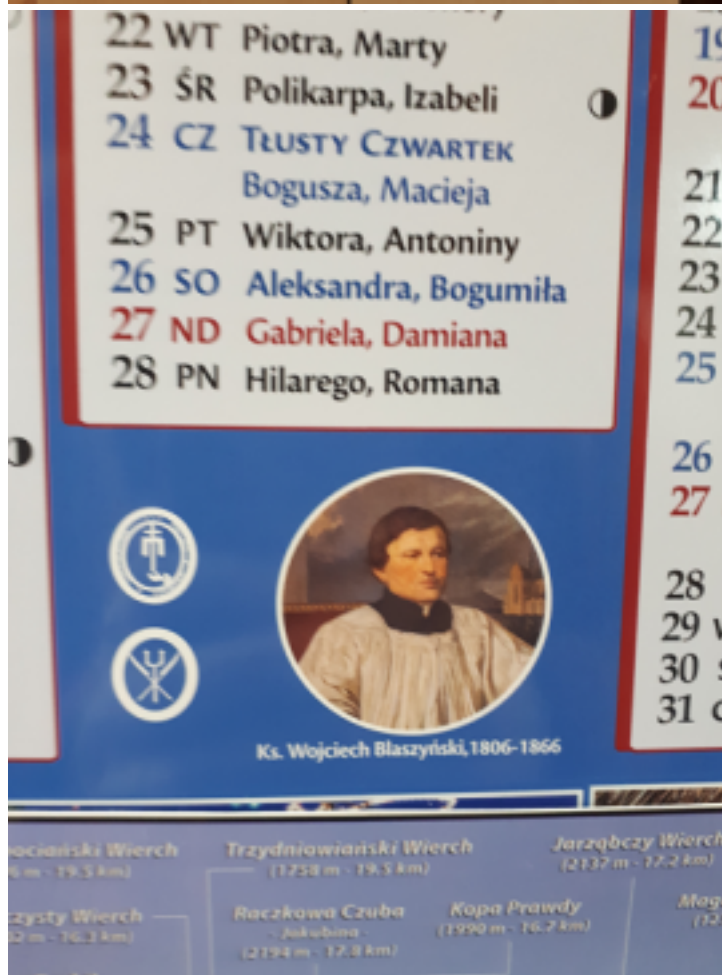
Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

Blaszyńskim – przez więzy krwi, posługę w parafii w Chochołowie, poprzez działania na rzecz beatyfikacji, prywatne modlitwy o jego wstawiennictwo, albo wystawianie sztuki teatralnej o jego życiu. Inni byli dalecy od aktywnego praktykowania pamięci o ks. Blaszyńskim, kojarzyli go jednak z kościołem w Chochołowie oraz księżką „Kościół w Chochołowie” Jana Dobraczyńskiego.



I tutaj zbliżyłam się do finału badań oraz mojego rozwoju etnograficznego. Pojechałam do wsi, w której Blaszyński faktycznie był proboszczem. Tam mogłam obserwować nowy krajobraz, nowe zabudowy, zaglądnąć obcym ludziom na podwórka i pytać, kto w okolicy zna się na historii. Byłam wyczulona na psy i pachy, czego nie miałam w sobie przed pierwszym przyjazdem na Chochołowa. A później zdarzyło się coś przełomowego. Otrzymałam rozmowę z bardzo sympatyczną panią, która niewiele wiedziała o Blaszyńskim, ale bardzo chciała mi pomóc. Czułam to. Zaprosiła mnie na kawę. I myślałam, że sterowana czymś, co w gminie nazywam „strachem przed niezręcznością”, dawniej odrzuciłabym zaproszenie. Ale teraz mogłam je przyjąć i nie czułam się skrępowana. Kiedy ta miła pani zostawiła mnie ze swoją wnuczką – o parę lat starszą ode mnie, która nie powiedziała o sobie niczego wcześniej – potrafiłam prowadzić z nią radosny small talk, na który kiedyś bym się nie zdobyła. Wyszłam z mieszkania bogatsza o kontakty, skojarzenia, nowe kartki modlitewne przedstawiające ks. Blaszyńskiego oraz zdjęcia pięknych kotów. Kiedy nie znalazłabym w sobie odwagi, żeby wejść komuś do domu i zadawać wiele pytań. Emocjonalnie przeszłam pewną drogę – przez ekscytację, zmęczenie narzekaniem na Tuska oraz politykę do 2015 roku, fascynację, poczucie alienacji aż po satysfakcję. Było to bardziej katapultujące z mojej strefy komfortu do świadomości, niż zaowocowało i bardziej niż cokolwiek innego, czym zajmuję się w życiu (może pomijając poczynienia moich działań w teatrze). Po tym doświadczeniu przyszedł czas na antropologię – na opisanie, jakimi mechanizmami rządzi się pamięć o księdzu Blaszyńskim.



Jadwiga Mik

Do Nowego Bystrego, niewielkiej, zamieszkałej głównie przez rodowitych górali wsi między Zbem, Działiszem i Gubałówką, trafiliśmy z Piotrkim Kwiatkowskim przypadkiem. Wystarczyło jednak kilka wywiadów, byśmy zdecydowali się zostać tam na dłużej. Miejscowość ta, w przeciwieństwie do Chochołowa, wydała nam się żywa, pełna chętnych do działania i pełnągłuchych lokalne tradycje ludzi. W ciągu kilku tygodni, które spędziliśmy na badaniach, zdecydaliśmy poznać wszystkich lokalnych liderów, usłyszeć mnóstwo mniej lub bardziej odpowiednich do zapisania w pracy naukowej historii i dotrzeć do głębi tego, czym Nowe Bystre jest dla jego mieszkańców.

Choć nie jest to duża wieś, dzieje się w niej wiele – od występów nagradzanego zespołu góralskiego, w którym śpiewają i tańczą dzieci od trzeciego (sic!) do osiemnastego roku życia, przez wyjazdy na regionalne konkursy kulinarne – panie śłyną m.in. z pączki na kwaśno i zupy kminkowej – po barwne procesje na Boże Ciało z tras obliczonych na kilka kilometrów i góralskie rękawce w zabytkowym kościele. Tym, co najbardziej mnie zaintrygowało w zachowaniu mieszkańców Nowego Bystrego, było jednak widoczne gołym okiem przywiązanie do przeszłości. Manifestują je oni poprzez takie aktywności, jak tworzenie albumów, pamiętników i kronik, przekazywanie dalej rodzinnych pamiątek czy budowanie kapliczek dziedzicznych na swoich posesjach (COVID czy porażenie piorunem to tylko dwa z wielu powodów ich wystawienia). Czemu z nowobyszczańskich górali i zasiedziały chęć zdecydowała się nawet na publikację książki. Zbigniew Sikora, historyk-amator i syn dawnego dyrektora szkoły Władysław Sikory, jednej z najważniejszych postaci w historii wsi, wydał Krwawy świat, monografię opisującą wojenny mord dokonany przez nazistów na mieszkańcach jednego z przysiółków Nowego Bystrego. Antonina Łacek, poetka góralska z tej miejscowości, ma na koncie kilka zbiorów wierszy, w większości pisanych gwarą. Z inicjatywy sołtyski wsi, Renaty Styczuli, powstała również publikacja Nowe Bystre. Miejsca i ludzie, opierająca się na zapisach historycznych, opowieściach mieszkańców oraz zdjęciach zebranych z całej parafii. Trzy książki na 1329 mieszkańców to naprawdę wiele, zwłaszcza, że prawie każdy ma je w swoim domu.

Moja praca licencjacka dotyczy będzie więc pamięci, a, doświadczenie rzecz ujmując, form, nośników i treści narracji, które kształtują lokalną tożsamość. Pragnę przede wszystkim odpowiedzieć na kilka podstawowych pytań: kto, co, jak, dlaczego i po co pamięta? Z jakiego powodu w książkach i „oficjalnych” źródłach pojawiają się postaci zupełnie inne od tych znanych z historii opowiadanych na ganku i przy herbacie? Czemu niektóre fakty i anegdoty wyjawiane są od razu, a do części z nich trzeba dopiero dotrzeć? Co pozostaje w pamięci zbiorowej mieszkańców, a o czym starają się zapomnieć? Materiału jest mnóstwo – poza książkami udostępniono nam również albumy ze zdjęciami, kronikę parafialną, szkołę czy Związek Podhalań, zapisano historie życia, a przede wszystkim poświęcono ogrom czasu, by wyjaśnić mi i Piotrkowi to, czym jest Nowe Bystre. I choć nigdy żadne z nas nie pozna tej wsi w takim stopniu, jak jej mieszkańcy, to jednak uważamy, że poczyniliśmy wszystkie możliwe kroki, by zrozumieć ją jak najlepiej.

I.

La reademngimilociuwię panującego nam cesarza
Franciszka Józefa I, cesarza Austryi, króla Węgier
i t. d. i t. d. zaliczona została szkoła parafialna m. t.
w Nowobystrom. Lud podkarpaci i adny oświaty jak za,
doninny, zdala od ognisk rozrzedzających światło na,
uki, smuszony był skupiać u siebie to, co dawat, zdrowy
rozum, doświadczenie na bycie na zarobku w dalszych
stronach, bystrość i terziwość umysłu. Oboi w takich warunkach
znajdował się i lud w Nowobystrom; nie brak było
i tu między góralami ludu inteligentniejszego, ba i gdzie
był w górach nie znalazł takiego, który opuściwszy na jakiś
czas ojcowiskę, bierze i śmiać, korzysta z nauk i wraca do
pługa. Głęboko więc myślałby się ten, któryby myślał, że góral
na górach, spośród niedostępnych wiośń, wśród sumiast,
cych strumieni górskich angidrie pomroki, ożywiona je-
dynie głosem śpiewka, belkiem onie i śpiewem pastora.
Oboi za sprawą oświeconych mieszkańców Nowego Bystra-
go, kochających swój lud, i uczących dla młodego pokole-
nia, pamiętnych na sentencje. Kto nie chce napróż,
ten nie cofa; przysta do szkoły w szkółce, która jakkol-
wiek słabo funkcjonowała, to jednak jest wyrazem
inteligencji i zdrowego ducha narodu. Poruszone
sprawa o szkółce w Nowobystrom znalazła wiele po-
jęcie w większej części ludności. Porządek zatorzenia
datuje się mniej więcej z roku 1865.

Józef Nowosielski

Jak pewnie u wi?kszo?ci z nas, w czasie pierwszego pobytu w Chocho?owie moje próby robienia tego, co zdaje si? mo?na nazwa? etnografi?, nie by?y ukierunkowane na ?aden ?ci?le zdefiniowany temat. Pos?ugiwa?em si?

Na skróty

- [Dyżurny](#)
- [Katalog biblioteki](#)

wspólnie stworzonym kwestionariuszem i temat rozmów bardzo zależy od tego, do kogo akurat trafię. Tak więc z rodziną najstarszej parafianki w Międzytustwie rozmawiam o przeszłości i pamięci, a wizyta u rodziny należącej do królestwa Świadków Jehowy skończyła się długimi rozmowami o lokalnej społeczności i o tym, jak odnajdują się oni w rzeczywistości Podhala. Jednak po powrocie z terenu, w czasie pierwszych prób interpretacji zebranego materiału, zorientowałem się (nie bez pomocy oczywiście), że czym, co interesuje mnie najbardziej, jest temat pracy w rolnictwie w specyficznych podhalańskich warunkach. Temat oczywiście jeszcze wielokrotnie ewoluować, a nawet mógł chyba zaryzykować stwierdzenie, że ewoluuje i ewoluować będzie dalej, co nie zmienia faktu, że w swoich działaniach skupiam się na kwestiach motywacji i strategii, szczególnie dotyczących ziemi, przyjmowanych przez podhalańskich gazdów. A gazdowanie na Podhalu zdecydowanie nie jest łatwą sprawą, winne są temu nie tylko wysokie ceny ziemi, jej niska dostępność czy klimat, ale również zmiany, jakie zaszły w tym regionie i znacząco zmieniły jego strukturę społeczno-gospodarczą. Rolnictwo na obszarach wiejskich zajmuje bardzo specyficzne miejsce, a jego kulturowe unormowanie jest moim zdaniem na Podhalu szczególnie widoczne. W swojej pracy postaram się odnaleźć miejsce, jakie praca na roli zajmuje w kulturowej przestrzeni Podhala i pokazać, gdzie, wśród turystów, zakopiańczyków, słynnych podhalańskich stolarzy i powracających emigrantów, znajduje się przestrzeń dla gazdów.



Od naszego pierwszego wyjazdu laboratoryjnego (lipiec 2021) min?? nieco ponad rok. W ci?gu tego roku nie tylko zmienia? si? i definiowa? mój obszar zainteresowa?, ale zmienia?em si? równie? ja. Nie mówi? tu tylko o nabieraniu praktyki badawczej czy te? coraz g??bszym „wchodzeniu” w teren. Zmieni?o si? ca?kowicie moje

Na skróty

- [Dyżurny](#)
- [Katalog biblioteki](#)

podejście do Podhala, które m.in. zwyczajnie polubiłem. Z czasem zacząłem nabierać wprawy (mówię tu o moich odczuciach, efekty nie mi oceniać) i lepiej rozumiem (albo może inaczej, w ogóle rozumiem) co robimy na Podhalu, co robi na nim ja i oczywiście jak to robię. Chciałem tutaj również z całą mocą podtrzymać stwierdzenie, które zawarłem w moich chaotycznych refleksjach z pierwszego wyjazdu: dalej uważam, że etnografia jest ciężej pracą, która potrafi zmęczyć nie tylko umysłowo, ale i zupełnie fizycznie. Od kiedy jednak zacząłem lepiej rozumieć sens naszej działalności na Podhalu i nabrałem pewnej praktyki badawczej, do zmęczenia fizycznego i psychicznego doszedł jeszcze element satysfakcji.



Krzysztof Panek

Podczas moich badań skupiłem się na dowiadzczeniach emigracyjnych mieszkańców Podhala. Długoletnie tradycje emigracyjne sprawiają, że każdy w tej okolicy zna co najmniej kilka osób – sędziów, bliskich, członków

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

rodziny, którzy cho? kilka lat sp?dzili za granic?. Jako ?e ludzie wol? wyje?d?a? do w miar? rozeznanej okolicy, emigracja z Podhala skupi?a si? w jednym mie?cie – ameryka?skim Chicago. Stamt?d te? pochodzi wi?kszo?? do?wiadcze? moich rozm?wc?w. W swojej pracy planuj? opisa? r?rne aspekty ich pobytu w Ameryce, jak r?wnie? konteksty wyjazdu i powrotu. Interesowa? mnie b?dzie do?wiadczenia ci??kiej pracy, wykonywanej w w?skiej przestrzeni powtarzaj?cych si? zawod?w, izolacja od ameryka?skiego spo?ecze?stwa, akcentowanie element?w regionalnej to?samo?ci silniejsze ni? na terenach rodzimych, fascynacje i frustracje obcym systemem. Ciekawi? mnie te? motywacje sk?aniaj?ce ludzi do powrotu.

Przez kilka kolejnych wyjazd?w m?j styl prowadzenia wywiad?w nieco si? przekszta?ci?. Zaakceptowa?em to, ?e do?wiadczenia moich rozm?wc?w b?d? cz?sto podobne. Przesta?em k?a?? nacisk na informacje najciekawsze i najbardziej odbiegaj?ce od normy. Stwierdzi?em, ?e je?li rozm?wca chce opowiedzie? mi co?, co jest dla niego wa?ne, to nawet je?li tak naprawd? ma?o mnie to ciekawi, to powinno by? w pewnym stopniu wa?ne tak?e dla mnie.



Marta Parfieniuk

Moja praca licencjacka b?dzie dotyczy?a dziedzictwa Wsp?lnoty Le?nej Uprawnionych O?miu Wsi. Chc? napisa? o tym, jakie warto?ci za sob? niesie ta organizacja, jak? histori? opowiada o ludziach, których zrzesza, i jak? wiedz? oraz umiej?tno?ci kumuluje przez kolejne pokolenia. Szczeg?ln? uwag? postaram si? przy tym skierowa? w stron? Chocho?owa jako mojego g??wnego miejsca bada?, skupiaj?c si? na kategorii autentyczno?ci dziedzictwa i jego lokalno?ci.

Wsp?lnota Le?na Uprawnionych O?miu Wsi jest wyj?tkow? na skal? Polski instytucj? z d?ug? i bogat? histori?, si?gaj?ca swoimi korzeniami czas?w zabor?w. Gdy Austro-W?gry zdecydowa?y o wystawieniu dawnych d?br kr?lewskich na licytacj?, pa?stwo czarnodunajeckie, w sk?ad kt?rego wchodzi? m.in. Chocho??w, zosta?o zakupione przez Jana Paj?czkowskiego. Ten jednak, zniech?cony, szybko zdecydowa? si? odsprzeda? ?w maj?tek. Ch?opi postanowili skorzysta? z okazji i wykupi? swoj? ziemi?, jednak przez ich ch?opskie pochodzenie nie przys?ugiwa?o im to prawo, dlatego potrzebowali pe?nomocnika. Do tej roli wybrali ksi?dza z Czarnego

Dunajca, Andrzeja Szczurkowskiego. Duchowny okazał się jednak nieuczciwy, zaczął traktować wykupione przez chłopów dobra jak swoje własne i domagał się państwowości. Państwo czarnodunajskie przechodziło następnie przez kolejne reformy, a kiedy nowy nieprawny właściciel był gorszy od poprzedniego. Ta zła sytuacja trwała dopóki chłopom się nie dowiedli swoich praw. Zgodnie z wyrokiem zakupionej ziemi oddano do zarządku gminom. Natomiast w 1956 r. w wyniku ponownych starań Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu przekazało lasy do rąk uprawnionych, którzy zaczęli Wspólnotę.

Dziś Wspólnota Leśna jest instytucją zrzeszającą ponad dwa tysiące uprawnionych osób z okolic wsi na Zachodnim Podhalu. Uprawnieni z pokolenia na pokolenie dziedziczą udziały, czyli kiedy uprawniony dostaje raz lub dwa razy w roku parę metrów sześciennych drewna w zależności od ilości udziałów, które posiada. Drewno to pozyskiwane jest z terenów Doliny Chochołowskiej i Doliny Lejowej, częściowo położonych dzisiaj na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Las wspólnoty rozszerza ponieważ lokalność wsi na podlegające jej tereny w dolinie i pozwala uprawnionym wydzielić „swoje” Tatry od „wspólnych” Tatr. Obowiązkowa praca każdego uprawnionego na rzecz wspólnoty stymuluje natomiast dziedzictwo i kulturę drewnianą, szczególnie ważną w Chochołowie, gdzie stały dopływ drewna do uprawnionych pomaga w renowacji zabytkowych drewnianych domów, ale też ożywia lokalne tradycje, zachęca do prac stolarskich, snycerskich i rzeźbiarskich.



Zawsze, kiedy jestem pytana o temat swoich badań, mówię, że podziwiam za tym wątkiem już pierwszego dnia w terenie, próbuję zrozumieć, dlaczego na co drugim chochołowskim podwórku leży tyle drewna. Zaczynam powoli zgłębiać temat, przeprowadzam wywiady z uprawnionymi, drwalami, leśniczymi, rzeźbiarzami i snycerzami, w lasach, tartakach i drewnianych chatkach. Skakam po leśnych potokach, numeruję z leśniczymi kody, zachęcam przez miejscowego rzeźbiarza zrobić swój pierwszy paskorzeźb w drewnie i obowiązkowo zaliczam spacer w Dolinie Chochołowskiej. Wszystkie te doświadczenia sprawiają, że poznaję Chochołów jak żadne inne miejsce na świecie, a ja sama jako badaczka na przestrzeni tych kilku wyjazdów staję się bardziej skupiona i wielozadaniowa. Wydaje mi się, że przez specyfikę wywiadów antropologicznych zaczynam odnajdywać się w roli aktywnej uczestniczki, przez co łatwiej jest mi teraz zrozumieć inny styl życia i rozumowania ludzi. Wiat zawsze był skomplikowany, ale poznanie tak wielu taktyk i punktów widzenia sprawia, że dla mnie pokompilowałam się jeszcze bardziej, a jednocześnie zaczęłam się objawiać.

Julian Rosiński

To zabrzmiało jak jakaś cicha scenka, ale naprawdę, gdy stałem w drzwiach z plecakiem, tuż przed pojechaniem na pierwszy wyjazd terenowy, przeżyłem mnie wrzenie, i przede wszystkim czeka mnie tam przygoda. I miałem rację, bo te cztery pobytu wciągnęły mnie tam, do wioski, pozwoliły przeżywać niesamowite historie ludzi, obok których normalnie bym przeszedł. Jestem za to naprawdę wdzięczny.

Swoje badania postanowiłem połączyć z górą jako naturalnym tłem dla tych wszystkich historii, bo w każdej z nich występuje właśnie one – niewymówione, praktycznie całkowicie niezauważone, pochylone nad gospodarstwami, tartakami, niosące w sobie odgłosy góralskiego disco, ujadanie psów i rozmowy turystów. Na początku wydało mi się to po prostu bardzo oczywisty temat, oczywisty i może przez to łatwy, pomysł, który nie ma prawa nie wypaść, bo przecież one tam są, a oni są ich, bo Halny, owce, narty i Zakopiec, bo Młoda Polska. Okazało się jednak, że na granicy człowieka i góry istnieje jakaś przestrzeń, o której nie miałem dotąd pojęcia i to jej postanowiłem się oddać. Ciężko już na tym etapie kreślić linie, w których chciałbym zawrzeć pracę licencjacką. Uważam, że niezwykle ciekawie opowieści, jakie uzyskuję, ogólnie niezwykle ciekawie, jakich TAM doświadczyłem, należą do czegoś więcej niż jedna forma. Ale to tak naprawdę zobaczymy... w każdym razie proszę wybaczyć niecisłości, zamglone i ucieczki w język, której tu dokonam. Na teraz wiem na pewno jedynie tyle, że droga, która pozwoli mi tam dotrzeć, lub też której podejmę się, by odpisać, będzie ów język. Już przy pierwszej rozmowie wróciłem w sam środek przez jego „operatorów”, ludzi gór. Podczas swoich badań rozmawiałem z góralami, zakopczykami i przyjezdnymi, z tymi, którzy wspinali się na najwyższe szczyty wiatu, i takimi, którzy na góry jedynie przez swoje życie patrzyli, rozmawiałem z rolnikami i rzemieślnikami, z ratownikami i turystami. Piętrzące metafory podróży pionowej, wręcz literacka zdolność do operowania w nieistniejących (za pierwszy chwyt ucha) zwojach komunikatu, to mnie tam ciekawi, nieustannie. Tam postanowiłem się rozłożyć, nakreślić, czym jest góra dla jej ludzi, jak do nich mówi, kiedy oni sądzą, że są, gdzie przebiega granica między nimi i kto ją wyciąga kreśli.



Antonina Stanecka

Po pierwszym wyjeździe terenowym do Chochołowa zadałam sobie ważne pytania. Czyja perspektywa najbardziej mnie interesuje? Czyje historie automatycznie mnie przyciągają? W których momentach nie mogłam oderwać się od – często nużących – transkrypcji, chcąc dowiedzieć się więcej? Najciekawsze były to historie o

Na skróty

codziennie?ci, zwłaszcza o codziennie?ci kobiet. Dotyczy?y tego, co robi? w ci?gu dnia, jak pracuj?, co lubi?, a czego nie lubi?, co jest dla nich priorytetem, a przede wszystkim, jaka jest ich wizja wychowywania dzieci. Zatem w?a?nie ta perspektywa – matak góralek, sta?a si? dla mnie kluczowa.

Macierzy?stwo jest oczywi?cie do?wiadczeniem wielu kobiet na ca?ym ?wiecie, mo?na wi?c zada? pytanie, czy na Podhalu ma ono jaki? szczególny charakter. Po czterech wyjazdach terenowych mog? ?mia?o stwierdzi?, ?e tak. Wychowywanie dzieci w tym rejonie charakteryzuje si? specyficznymi elementami, które wspomina?a niemal ka?da z moich rozmówczy?. Naturalnie ka?da z historii, które us?ysza?am, by?a ca?kiem wy?tkowa, zawiera?a mnóstwo indywidualnych pogl?dów, cz?sto bardzo prywatnych opinii, zauwa?y?am te? punkty wspólne dla wszystkich tych narracji. Wa?n? cech? macierzy?stwa na Podhalu jest porównywanie przez góralki gospodarczej przesz?o?ci z turystyczn? współczesno?ci?. Pokoleniowe ró?nice w wychowywaniu dzieci s? bardzo du?e. G?ównym celem wi?kszo?ci rodziców jest zapewnienie dzieciom lepszego ?ycia ni? ich w?asne. Jedn? z kluczowych warto?ci przekazywanych dzieciom na Podhalu w domu, szkole i ko?ciele (do którego ucz?szczaj? w?a?ciwie wszyscy, przynajmniej co niedziel?) jest wiara katolicka. Na religi? chodzi ka?de dziecko – bez wyj?tku. W?ród wa?nych, wspólnych warto?ci znajduj? si? tradycyjne elementy kultury podhala?skiej. Pomimo ró?nych g?osów dotycz?cych potrzeby kontynuowania takich elementów dziedzictwa jak chodzenie w stroju, gwara, ta?ce czy ?piewy, na pewno nie s? to elementy zapominane czy niewa?ne w procesie wychowywania. Jeszcze jednym kluczowym, wed?ug mnie, wspólnym do?wiadczeniem wp?ywaj?cym na rodzin? i dom, a zatem równie? na proces wychowywania dzieci, jest wszechobecna od lat na Podhalu emigracja – sta?a lub czasowa, w?asna lub którego? z cz?onków rodziny. Celem wi?kszo?ci rodziców jest zapewnienie dobrobytu rodzinie, co cz?sto wi??e si? z trudnymi decyzjami i po?wieceniami. Czasem oznacza to sta?e rozdzielenie rodziny i ?ycie w ró?nych cz??ciach ?wiata, czasem nieobecno?? kilkuniesi?czn? ojca spowodowan? prac? (najcz??ciej na budowie), czasem rezygnacj? matki z pracy czy pasji na rzecz zaj?cia si? dzie?mi i domem. Ka?da z tych decyzji jest indywidualna, jednak integralnie ??czy si? z do?wiadczeniem macierzy?stwa na Podhalu.



Po zakończeniu badań mogłabym stwierdzić, że spośród odwiedzonych przeze mnie miejsc Chochołów stał się tym, które poznałam najlepiej. Był może nawet lepiej niż miejsce mojego urodzenia. Nie oznacza to, że wiem o nim wszystko. Mam jednak nadzieję, że wystarczy co do tego, aby móc z czystym sumieniem napisać pracę, która

Na skróty

- [Dziury](#)
- [Katalog biblioteki](#)

będzie zgodna z rzeczywistością, jak przedstawili mi rozmówczynie i rozmówcy. Półtora roku temu, po pierwszym wyjeździe zadawałam sobie mnóstwo pytań. Na czynniki z nich znalazłam już odpowiedź, pozostałych wciąż szukam i być może w przyszłości je znajdę. Największym sukcesem, który wyniosłam z badań terenowych, jest kilka relacji, które wychodzą poza schemat badaczka – badana. Z tymi rozmówczyniami chcę utrzymywać kontakt, a gdy będę na Podhalu, na pewno je odwiedzę.

Ewa Winiarczyk

Moja praca będzie dotyczyła pogranicza polsko-słowackiego w kontekście lokalnych migracji. Wikszość wywiadów przeprowadziłam w Suchoj Horze – słowackiej wsi, która wraz z sąsiadującą Hladovką (Grodówką) przed 1924 rokiem należała do Polski. Dziś między Suchą Horą a Chochołowem przebiega państwowa linia graniczna. Granica między Polską i Czechosłowacją a potem Słowacją była przez długi czas zamknięta, chociaż jej forma zmieniała się na przestrzeni lat, tak jak i sposoby jej przekraczania. Dziś w Suchoj Horze można zobaczyć wyjątkowo dużo wyblakłych napisów i odklejających się szyldów, które są pozostałościami po okresie pomiędzy wejściem do UE, a wprowadzeniem euro. Zmieniająca się granica była pomocną ramą czasową dla moich rozmów, w dużej mierze dotyczących wspomnień i pamięci. Ponieważ nasz pierwszy wyjazd miał miejsce kilka miesięcy po lockdownie, mogłam rozpocząć badania od obserwacji jednego z protestów dotyczących zamknięcia granicy. Stopniowo zwracam uwagę na jej asymetryczny charakter po obu stronach, do którego przyczyniały się instytucjonalne i materialne zmiany, jak i nieformalne wymiany czy migracje. Na moją główną grupę rozmówczych wybrałam Polki, które przez małżeństwo i względy ekonomiczne przeprowadziły się na Słowację pomiędzy latami 1960–1980. Oprócz zaciekawienia ich historiami, wydały mi się też ważną grupą, ponieważ granica nie zawsze była dla nich rozmyta czy niezauważalna. Wiele z nich było to w jakimś stopniu, przynajmniej emocjonalnie, pomiędzy. Rozmawiam z kilkunastoma takimi kobietami, i co ciekawe – nie znalazłam prawie żadnych mężczyzn, którzy braliby udział w lokalnych, ale stałych, migracjach. Będzie starała się więc opowiedzieć o polsko-słowackim pograniczu szczególnie z perspektywy Polek w Suchoj Horze, dopełniając obraz moimi obserwacjami i historiami innych osób, które cząsto przekraczają – lub przekraczały – granicę pomiędzy dwoma wsiami.[]



Adres URL źródła: https://etnologia.uw.edu.pl/instytut/badania/laboratoria-studenckie/laboratorium-chocholow?fbclid=IwAR1yxSRHH7QI_hf3tKDtiOJhbipGa8Uf7m2Ee8X-Rg_XC5Go0A4QOUSavYA

Odnosiniki

[1] <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,26889606,powstanie-chocholowskie-gdy-baron-zabral-ziemie-gorale.html>

[2] <https://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,2562286.html>

[3] <https://etnologia.uw.edu.pl/instytut/ludzie/pracownicy/maria-malanicz-przybylska>